



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 50

Warszawa, 16 grudnia 1962 r.

Cena 70 gr

Węzłowe problemy szkolnictwa w 1963 roku

W dniach 6 i 7 grudnia odbywała się w Ministerstwie Oświaty narada kuratorów okręgów szkolnych na temat podstawowych zadań w roku 1963. Słusznie, że o zadaniach tych dyskutuje się z kuratorami w chwili, gdy pod obrady Sejmu wniesione zostały projekty ustawy o narodowym planie gospodarczym oraz ustawy budżetowej na rok 1963. Oto podstawowe problemy, które były treścią dwudniowej narady.

ZADANIA PLANOWE

Plan na rok 1963 zakłada dalszy rozwój szkolnictwa we wszystkich jego działach, zgodnie z założeniami Planu 5-letniego. Budżet zapewnia niezbędne środki na wykonanie tego planu, na poziomie co najmniej bieżącego roku.

Wydatki na oświatę i szkolnictwo ze skarbu państwa wyniosły w roku 1962 — 17,5 milarda złotych, tj. o 9,1% więcej niż w roku 1961. Stanowią one 6,8% ogółu wydatków budżetowych państwa. Warto przy tym zaznaczyć, że wzrost budżetu na oświatę w ciągu 4 ostatnich lat (1959—1963) wynosi 28,9%.

Analizując strukturę wydatków na oświatę — stwierdzamy, że w ostatnich latach rośnie procent wydatków na szkolnictwo zawodowe, maleje zaś (pomimo wzrostu bezwzględnej) procent wydatków na szkolnictwo ogólnokształcące. Wynika to z tego, że znacznie zmalało tempo wzrostu uczniów w szkołach podstawowych — w przyszłym roku szkolnym powiększy się tam liczba uczniów o 100 tysięcy, co wynosi tylko 1/3 wzrostu ze sztorcowego, nie przewiduje się również rozbudowy liceów ogólnokształcących — a jednocześnie gwałtownie rośnie liczba szkół i uczniów w szkolnictwie zawodowym.

Osiągnęliśmy jeden z najwyższych wskaźników w świecie w zakresie powszechności nauczania. 99,2% uczniów w wieku obowiązku szkolnego uczęszcza do szkół. Jednakże 42 tysiące dzieci nie wypełnia tego obowiązku. Należy w nadchodzącym roku dokładnie zbadać przyczyny nieuczęszczania do szkół tych dzieci oraz zastosować wszystkie środki, jakimi dysponują władze oświatowe, aby tę liczbę zmniejszyć do minimum. Zwiększamy również stopniowo procent młodzieży w wieku 14—17 lat objętej nauczaniem i opieką wychowawczą.

W roku 1962 — 81% absolwentów szkół podstawowych podjęło dalszą naukę w szkołach średnich i dla pracujących, z tym że 33% ogółu absolwentów rozpoczęło naukę w szkołach średnich. W Warszawie 96% absolwentów klas VII uczęszcza dalej.

Zadania w zakresie upowszechniania szkoły średniej, ustalone w Planie 5-letnim, osiągnięliśmy w zasadzie już w bieżącym roku. Dlatego też w nadchodzącym roku nie będziemy w stanie zwiększyć procentu absolwentów klas VII kierowanych do szkół. Nie pozwala na to baza materialna szkół, nie mamy również na to środków finansowych.

Spółród 569 tysięcy przewidzianych absolwentów klas VII skierujemy do liceów ogólnokształcących — 101 tysięcy, do szkół zawodowych — 349 tysięcy. Nie mamy zatem miejsc w szkołach dla 119 tysięcy, czyli około 20% absolwentów.

Ustalony na rok 1963 plan, w zakresie przyjęć do poszczególnych typów szkół oraz na poszczególne kierunki nauki musi być bezwzględnie przestrzegany. Przekroczenie tego planu jest niedopuszczalne. Nie można również „upychać” uczniów w klasach VIII i I szkół zawodowych ponad wszelkie dozwolone normy, tak jak to było w bieżącym roku szkolnym; od-

bija się to bowiem fatalnie na warunkach pracy szkół, jak również poziomie i wynikach nauczania.

SZKOŁY ZAWODOWE

Wiele uwagi na naradzie poświęcono szkołom zawodowym, w tym również i szkołom przysposobienia rolniczego (SPR). W roku szkolnym 1962/63 osiągnięliśmy stosunek liczbowy uczniów liceów ogólnokształcących do uczniów szkół zawodowych jak 1:3,4. Wzrosła do 514 liczba szkół przyzakładowych. W nadchodzącym roku w dalszym ciągu wzrastać będzie powoli, bo około 15% liczba uczniów w szkołach zawodowych.

Niepokojącym zjawiskiem jest to, że w ostatnim roku zmalało procent dziewcząt, przyjmowanych do klas I w tych szkołach, z 34,7 proc. w roku 1961 do 34,4 proc. w roku 1962. W związku z tym trzeba uruchamiać nowe kierunki szkolenia zawodowego dla dziewcząt oraz zwiększyć procent przyjęć do takich szkół, jak technika administracyjna, gospodarki komunalnej, budownictwa (krematorskie) i inne.

Się szkół zawodowych musi odpowiadać potrzebom gospodarki narodowej. W związku z tym należy uruchamiać nowe szkoły zawodowe w tych powiatach, w których nie ma jeszcze żadnej szkoły zawodowej oraz tam, gdzie się ta jest niedostateczna.

Wiele uwagi na naradzie poświęcono SPR. Mamy już wprawdzie w tych szkołach 106 tysięcy uczniów, w przyszłym roku liczba ta ma się zwiększyć do 125 tysięcy. Jednakże powszechną bolączką w SPR jest niezadowalająca frekwencja uczniów, wynikająca z niedostatecznej atrakcyjności tych szkół. W związku z tym istnieje konieczność zapewnienia absolwentom drożności w kierunku rolniczym, stworzenia odpowiedniej bazy szkoleniowej (działek, pracowni agrobiologicznych, technicznych, pomocy naukowych), zapewnienia stałych nauczycieli, ustalenia właściwej sieci szkół. Po spełnieniu tych warunków będzie można mówić o ewentualnym wprowadzeniu powszechności nauczania w poszczególnych powiatach w zakresie SPR. W każdym razie istniejąca obecnie sieć SPR stwarza możliwość znacznego zwiększenia liczby uczniów, bez konieczności dostarczenia dodatkowych środków finansowych. Jest to jedna z naszych niewykorzystanych rezerw.

INWESTYCJE

Sprawy te należą do głównych trosk władz oświatowych. Realizacja planu inwestycyjnego jest podstawowym warunkiem reformy szkolnej, przedłużenia nauki w szkołach podstawowych do lat osmiu.

Dwa pierwsze lata Planu 5-letniego przyniosły już poważne opóźnienia. Wybudowano o 2029 izb mniej niż zaplanowano. Zaległości te mają być odrobinę w ostatnich 2 latach planu. W związku z tym, w roku 1963, ma być prawie dwukrotnie więcej wybudowanych izb niż w bieżącym roku. Czy jest to plan realny?

Słabe tempo realizacji inwestycji szkolnych spowodowało, że w bieżącym roku zwiększyła się zmienność, a więc pogorszyła się warunki pracy w szkołach. Rada Ministrów ustaliła, aby nakłady inwestycyjne na szkolnictwo podstawowe uznać jako wskaźniki dyrektywne, tzn. bezwzględnie obowiązujące. Z kredytów tych nie wolno zabrać ani jednej złotówki na inne cele. Plan rzeczowy (ilość zaplanowanych izb) musi być wykonany. Wymagać to jednak będzie, że strony kuratoriów, nasilenia prac w zakresie jak najwcześniejszego przygotowania lokalizacji i dokumentacji oraz stałego kontrolowania stanu realizacji planu inwestycyjnego.

ZAPOATRZENIE W POMOCY SZPRĘT I PODRĘCZNIKI

W 1963 roku przeznaczano się na zakup pomocy naukowych, urządzeń i sprzętu ponad 600 milionów złotych. W jaki sposób najwłaściwie wydatkować te sumy? Ministerstwo Oświaty (Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół) zakupi centralnie pomocy i urządzeń za około 230 milionów złotych. Reszta musi być wykorzystana przez szkoły przy pomocy Cezasu i innych źródeł.

Praca Cezasu musi ulec znacznemu usprawnieniu — stwierdzali to wszyscy dyskutanci. Każda szkoła, inspektorat oświaty, kuratorium powinny mieć opracowany dokładny plan zaopatrzenia. Podstawą do opracowania jest minimalny zestaw pomocy naukowych sporządzony przez Ministerstwo Oświaty i rozesłany wiosną bieżącego roku do wszystkich szkół.

W roku 1963 w dalszym ciągu będzie obowiązywał zamknięty system rozdawania podręczników. System ten w

zasadzie zdał egzamin i przyniósł wielkie oszczędności papieru. Powstałe w bieżącym roku, tu i ówdzie, niedomagania wynikły ze złego rozegrania sytuacji przez poszczególne szkoły i wydziały oświaty. Żaden tytuł nie został bowiem całkowicie wyczerpany. Procent używanych podręczników w szkołach będzie w roku 1963 większy. Ministerstwo Oświaty opracowuje obecnie ilość nakładów podręczników, z tym że uzależnione one będą od takich czynników, jak przedmiot nauczania, klasy, częstość używania podręcznika. Wprowadzony również został zamknięty system zaopatrywania szkół w lekturę szkolną. Na „pierwszy ogień” pójdą szkoły podstawowe.

SPRAWY KADROWE

W bieżącym roku szkolnym liczba nauczycieli wzrosła o 9811. Ogółem w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych resortu oświaty zatrudnionych jest 231 600 nauczycieli.

W bieżącym roku były mniejsze trudności, niż przewidywano, w dostarczeniu szkolnictwu kwalifikowanych kadr. Przyjęto tylko 1600 niewykwalifikowanych nauczycieli, podczas gdy przewidywano, że trzeba będzie przyjąć 2 — 3 tysiące. W porównaniu z ubiegłym rokiem znacznie podniósł się poziom kwalifikacji kadr nauczycielskich: z wykształceniem w zakresie SN o 13,8 proc., a z wykształceniem wyższym o 2,2 proc.

Bardzo pozytywnym objawem jest masowa dążność nauczycieli do kształcenia się. Około 25 tysięcy nauczycieli podwyższa swoje kwalifikacje na studiach zaocznych przy SN, WSP i uniwersytetach. W roku 1963 nie powinno już być trudności kadrowych w szkolnictwie podstawowym. Liczba absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli jest bowiem w pełni wystarczająca dla pokrycia potrzeb szkół.

Jednakże są i ujemne zjawiska. Plan rekrutacji do SN wykonano tylko w 85 proc. Bardzo poważne trudności wystąpiły w kompletowaniu kadry nauczycielskiej w szkołach średnich, szczególnie w zakresie takich specjalności jak: fizyka, matematyka, chemia, filologia rosyjska oraz niektóre przedmioty w szkołach zawodowych. W tej sytuacji Ministerstwo Oświaty planuje uruchomienie nowych WSP w Rzeszowie, Kielcach, Białymostku, Szczecinie i Warszawie. Jest to jednak plan, który może dać efekty w najlepszym wypadku dopiero

(Dokończenie na str. 2)



Fot.: Edward Hartwig

Sprawy oświaty i wychowania w Sejmie

POD przewodnictwem posła Andrzeja Werbińskiego odbyła się 4 i 5 grudnia sesja Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki, w której wzięli udział: przedstawiciele Ministerstwa Oświaty z ministrem Wacławem Tułodzieckim, wiceprezesa Zespołu NIK — Tadeusz Szytebert oraz przedstawiciele Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Ministerstwa Finansów.

Projekt planu i budżetu na rok 1963, w zakresie szkolnictwa zawodowego, referowała poseł Balbina Semeżuk. Jak wynika z jej referatu, szkolnictwo zawodowe przeżywa dynamiczny rozwój, a wysiłki państwa w tej dziedzinie są nieporównywalnie większe, niż wskazywało na to środki budżetowe.

Dla wykonania stale rosnących zadań szkolnictwa zawodowego konieczne jest jak najściślejsze powiązanie szkół z zakładami pracy. Niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że przy szeregu nowych obiektów przemysłowych nie powstaje równocześnie sieć szkół zawodowych.

Czy istotnie najszybszym, najłatwiejszym i najtańszym sposobem zdobywania kwalifikacji przez pracowników jest szkolenie kursowe? Praktyka dowodzi, że szkolenie to jest i drogie, i mało efektywne. Należałoby dążyć do ograniczenia tej formy szkolenia, a rozwijać za wszelki cen pożyteczną formę kształcenia w szkołach zakładowych.

Projekt planu i budżetu w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego, kształcenia nauczycieli i opieki nad dzieckiem referował poseł Józef Kaszewski.

Plan na rok 1963 zakłada przyjęcie do klas VIII — 107,5 tysięcy uczniów, (w tym 101 tys. absolwentów kl. VII z 1963 r.), co oznacza utrzymanie stanu uczniów w tych klasach na poziomie przewidzianego wykonania w roku 1962. Nie przewiduje się w roku 1963 rozbudowy istniejących liceów, jakkolwiek wzrosła ilość uczniów z 332,5 tys. do 363,5 tys. W tych warunkach pogorszy się znacznie sytuacja lokalowa liceów. Jeśli chodzi o budowę obiektów szkolnych, to w planach terenowych przewiduje się ich 1653, w tym 1194 dla szkół podstawowych — łącznie dla szkół podstawowych — ze środków limitowych i uczniów społecznych w planach terenowych na rok 1963 — planuje się oddanie do użytku ogółem 4410 izb lekcyjnych (w tym szkoły 1000-lecia — 1824 izby).

Po omówieniu przez posła Kaszewskiego nakładów inwestycyjnych Min. Oświaty, budżetu terenowego, środków Społecznego Funduszu Szkół Tytułacyjnych — głos zabrał minister Wacław Tułodziecki.

Poinformował on — między innymi — że nastąpiła poprawa w zakresie wyników nauczania, zmniejszyła się w szkołach podstawowych drugoroczność (do 8%) i odsetek śródroczny (do 0,4%). Sprawność szkół podstawowych wzrosła do 80%, szkół średnich — do około 55%, w szkołach zawodowych — do 59,4%.

Dalszym nauczaniem objęto ponad 81% absolwentów szkół podstawowych

(Dokończenie na str. 4)

Już za tydzień!

ukaze się numer świąteczny i noworoczny (51-52 z datą 23 — 30 grudnia) o podwójnej objętości —

12 stron!!!

Znajdziecie tam:

- ciekawy konkurs „TY I WIEK XX”
- doroczny plebiscyt satyry
- eseje, opowiadania, legendy
- satyry rysunkowe, humoreski, frazyski
- interesujące artykuły
- spis treści numerów z całego roku 1962

CENA TEGO, OBSZERNEGO, BOGATO ILUSTROWANEGO NUMERU WYNOŚIĆ BĘDZIE

1.40 zł

Następny, poświęcony numer ukaze się z datą 6 stycznia 1963 roku

rzeczywistymi, współczesnymi sytuacjami życiowymi i perspektywami rozwoju w najbliższych latach...

...W tych warunkach przed wychowawcami staje w całej ostrości pytanie: do czego mają przystosowywać młode pokolenie? Czy do warunków życia, które istnieją dziś, które są warunkami życia ich rodzin i które są w wielkiej mierze warunkami młodzieży dziś startującej na drodze zawodowej i obywatelskiej, czy też mają przystosowywać młodzież do warunków przewidywanych w planach perspektywicznych, do warunków, które dopiero zaczynają się realizować?

Mówiąc konkretnie — do czego ma być przystosowywana np. młodzież rejonu pióckiego? Do warunków życia, które w tym rejonie panują dziś jeszcze, czy

zować się będzie traktorem i skomplikowanymi maszynami rolniczymi.

Jeśli cała tradycja wiążąca społecznie — skłania do wyboru konia i pluga, jako symbolu pracy na roli, to cała ta tradycja staje się kulą u nogi, powodującą nieprzystosowanie się w przyszłości do życia. Ten problem zrozumienia i właściwego wyboru zjawisk, które są nowe i staną się rzeczywistością w najbliższym czasie, jest skomplikowanym problemem wiązania się w życie dorosłych.

Kiedy mówimy o tych, trudniejszych niż dotychczas, zadaniach wiązania się młodzieży w życie dorosłych, to musimy równocześnie zdawać sobie sprawę, że pomoć, okazywana jej w tych ciężkich zadaniach, jest mniejsza, niż była kiedykolwiek dawniej. Na tym polega dramatycz-

nie takie formy społecznego działania i takie instytucje społeczne, w których kontakty między ludźmi kształtowałyby się lepiej, niż dotychczas...

...Jest niewątpliwie zdumiewające zaniechanie naszego szkolnictwa, w którym kształcenie społeczne nie ma miejsca. Jeśli odliczymy godziny wychowawcze, lub dyktando i okazjonalnie formułowane rady i wskazówki, nie ma w tej szkole miejsca na systematyczne i głębokie wprowadzenie młodzieży w rozumienie świata, jego mechanizmów, jego procesów rozwojowych, problematyki demograficznej i ekonomicznej, rozumienia, co się w życiu dzieje i od czego zależą ludzkie losy.

Jest rzeczą paradoksalną, że młody człowiek, który przychodzi na uniwer-

sytet do egzaminu — potrafi mówić pięknie o Kordianie, ale kiedy go zapyta, co to jest wyzdematyzacja — rozkłada ręce; nie wie. A przecież nikt nie będzie sądził, że to psychika Kordiana warunkuje zjawiska współczesnego życia, natomiast wiemy, że tzw. wyzdematyzacja jest jednym z centralnych problemów, którego zrozumienie rozwijało wiele zagadnień natury ekonomicznej.

...Formalistycznie ujęte elementy nauki o konstytucji nie dają młodzieży zrozumienia życia. Zawodzą również wzory osobowe. Ze wszystkiego, co wiemy o procesie kształtowania się wzorów osobowych — trzeba powiedzieć, że jest to kategoria socjologicznie przestarzała, której nie nadają do współczesnego życia...

...Socjologiczna teoria wzorów osobowych była teorią konserwatywną. Autorytet zaś wzorów osobowych stał się autorytetem nie tylko zachwianym, ale niebezpiecznym. Nie ma wzorów osobowych w warunkach społeczeństwa, które zmienia się, które idzie ku czemuś, gdzie panuje natężenie sił migracyjnych, gdzie młodzież większa kieruje się do miast, do innej przyszłości, zrywając kontakt z

Wychowujemy młodzież dla przyszłości

prof. dr Bogdan Suchodolski

do warunków, które w tym rejonie będą się kształtować w najbliższych kilku latach?

Te trudności, z jakimi muszą mieć do czynienia wychowawcy, rzutują na życie młodzieży i jej wiązanie się w życie ludzi dorosłych, na postępowanie młodzieży. To „dziś” musi posiadać elementy, których nie musiało posiadać dawniej, elementy rozumienia rzeczywistości społecznej, elementy rozumienia procesów rozwojowych kierujących tą rzeczywistością...

...Jeśli nasza młodzież ma być przystosowana do rzeczywistości społecznej w naszym kraju, to musi dysponować zarówno intelektualnym przygotowaniem do zachodzących zjawisk społecznych, jak też być przygotowana do właściwego wyboru drogi, do właściwego wyboru akcentów, jakie w rozwoju społecznym muszą być postawione.

Mówiąc znowu symbolicznie — młody chłopak wiejski, który wybierze jako „symbol przyszłości” konia i plug, okaże się nie przystosowany do rzeczywistości społecznej, która w najbliższym czasie we wszystkich polskich wsiach charaktery-

zować się będzie traktorem i skomplikowanymi maszynami rolniczymi.

Jeśli cała tradycja wiążąca społecznie — skłania do wyboru konia i pluga, jako symbolu pracy na roli, to cała ta tradycja staje się kulą u nogi, powodującą nieprzystosowanie się w przyszłości do życia. Ten problem zrozumienia i właściwego wyboru zjawisk, które są nowe i staną się rzeczywistością w najbliższym czasie, jest skomplikowanym problemem wiązania się w życie dorosłych.

Kiedy mówimy o tych, trudniejszych niż dotychczas, zadaniach wiązania się młodzieży w życie dorosłych, to musimy równocześnie zdawać sobie sprawę, że pomoć, okazywana jej w tych ciężkich zadaniach, jest mniejsza, niż była kiedykolwiek dawniej. Na tym polega dramatycz-

nie takie formy społecznego działania i takie instytucje społeczne, w których kontakty między ludźmi kształtowałyby się lepiej, niż dotychczas...

...Jest niewątpliwie zdumiewające zaniechanie naszego szkolnictwa, w którym kształcenie społeczne nie ma miejsca. Jeśli odliczymy godziny wychowawcze, lub dyktando i okazjonalnie formułowane rady i wskazówki, nie ma w tej szkole miejsca na systematyczne i głębokie wprowadzenie młodzieży w rozumienie świata, jego mechanizmów, jego procesów rozwojowych, problematyki demograficznej i ekonomicznej, rozumienia, co się w życiu dzieje i od czego zależą ludzkie losy.

Jest rzeczą paradoksalną, że młody człowiek, który przychodzi na uniwersytet do egzaminu — potrafi mówić pięknie o Kordianie, ale kiedy go zapyta, co to jest wyzdematyzacja — rozkłada ręce; nie wie. A przecież nikt nie będzie sądził, że to psychika Kordiana warunkuje zjawiska współczesnego życia, natomiast wiemy, że tzw. wyzdematyzacja jest jednym z centralnych problemów, którego zrozumienie rozwijało wiele zagadnień natury ekonomicznej.

...Formalistycznie ujęte elementy nauki o konstytucji nie dają młodzieży zrozumienia życia. Zawodzą również wzory osobowe. Ze wszystkiego, co wiemy o procesie kształtowania się wzorów osobowych — trzeba powiedzieć, że jest to kategoria socjologicznie przestarzała, której nie nadają do współczesnego życia...

...Socjologiczna teoria wzorów osobowych była teorią konserwatywną. Autorytet zaś wzorów osobowych stał się autorytetem nie tylko zachwianym, ale niebezpiecznym. Nie ma wzorów osobowych w warunkach społeczeństwa, które zmienia się, które idzie ku czemuś, gdzie panuje natężenie sił migracyjnych, gdzie młodzież większa kieruje się do miast, do innej przyszłości, zrywając kontakt z

(Dokończenie ze str. 3)

(Dokończenie ze str. 1)



50 lat minęło od czasu, gdy kol. Antoni Matek — obecnie nauczyciel w Technikum Mechanicznym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Ursusie — rozpoczął pracę pedagogiczną.

W ciągu 50 lat był kolejno nauczycielem w szkołach podstawowych, średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz dyrektorem zakładów kształcenia nauczycieli, a także pracownikiem administracji szkolnej.

Poza pracą zawodową, kol. Matek wiele czasu poświęcał działalności związkowej, będąc między innymi współorganizatorem Warszawskiego Oddziału Powiatowego ZNP, a następnie Oddziału ZNP w Białym Podlasku.

Zasłużonemu Jubilatowi składamy jak najserdeczniejsze życzenia pomyślności w życiu osobistym i sukcesów w pracy zawodowej.

WYNIKI NAUCZANIA

W roku szkolnym 1961/62 nastąpiła pewna poprawa w wynikach nauczania. Zmniejszył się procent uczniów pozostawionych na drugi rok, podniosła się sprawność pracy szkół. Postęp ten nie jest jednak zadowalający. Siedem klas szkoły podstawowej w przepisany czas, tj. w ciągu 7 lat, kończy nie wiele ponad 50 proc. uczniów. Około 20 proc. uczniów opuszcza szkołę podstawową bez ukończenia 7 klas. Stanowi to rokrocznie kilkadziesiąt tysięcy uczniów. Podjęli oni pracę w różnych zawodach nie mając ukończonej szkoły podstawowej. Trzeba w związku z tym organizować dla nich, kosztem wielkich wysiłków i nakładów finansowych, szkoły dla pracu-

jących. Podobna zresztą sytuacja w zakresie sprawności nauczania jest i w innych dziedzinach szkolnictwa.

W tej dziedzinie potrzebny jest w roku 1963 i następnych latach wzmożony wysiłek szkół i nauczycieli. Istnieją możliwości doprowadzenia w ciągu 2 — 3 lat do takiego stanu, ażeby 90 proc. a w miastach nawet 95 proc. uczniów kończyło szkołę podstawową i w związku z tym drugoroczność nie przekraczała 5 proc. Nie da się tego dokonać środkami administracyjnymi. Potrzebna tu jest: ścisła kontrola obowiązków szkolnego, pogłębienie współpracy z domem rodzicielskim, stałe analizowanie przez szkoły wyników nauczania, stosowanych metod i środków oddziaływania, sposobów oceniania uczniów, wykorzystywania pomocy naukowych, organizowania klas specjalnych, sumiennego przygotowywania się nauczycieli do wszystkich zajęć.

PRZYGOTOWANIA DO WPROWADZENIA REFORMY SZKOLNEJ

Inspektorzy i kuratoria ustalili już ścieżki szkół 8-klasowych. Ma ich powstać w całym kraju 19 740.

Opracowane zostały programy dla klas I — IV. Wkrótce zakończone zostaną prace nad programami klas V — VIII. W kwietniu powinny ukazać się zatem w wydawnictwie książkowym programy dla całej 8-klasowej szkoły. Programy te będą dostępne dla ogółu nauczycieli. Trwają prace nad założeniami i projektami programów dla klas IX — XII. Od 1 września 1963 roku nowe programy i nowe podręczniki prowadzone będą do klas IV i V, w następnych zaś latach kolejno do klas VI, VII, VIII.

Od 1 września 1963 roku wprowadzone będą przejściowe programy do klas IX, następnie zaś do X, XI i XII. Zrozumiałe jest, że nowe programy i nowe podręczniki do klas IX będą mogły być wprowadzone dopiero wtedy, gdy przjdą do nich absolwenci klas VIII zreformowanej szkoły podstawowej, tj. od 1 września 1967 roku. Do tego czasu w szkołach średnich ogólnokształcących obowiązywać będą w zasadzie stare podręczniki.

Na naradzie omawiano, jak to widać z treści, głównie problemy planowania, budżetowe, inwestycyjne, gospodarcze i organizacyjne na 1963 rok. Nie są to, jak wiadomo, wszystkie problemy związane z pracą szkół. Nie poruszano szerszej na naradzie spraw dotyczących treści pracy szkół, a więc zagadnień programowych, pracy dydaktycznej i wychowawczej, stosowanych metod. Sprawy te, jak zaznaczył minister oświaty, będą przedmiotem następnych narad — o czym poinformujemy naszych czytelników.

K.W.

Jan Brodzik

Po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 23 listopada zmarł kolega JAN BRODZIK, kierownik Szkoły Podstawowej w Stoszewicach, pow. Żabkowickie. W zmarłym straciłmy wieloletniego nauczyciela i działacza związkowego. Cześć jego pamięci!

Oddział Powiatowy ZNP
Żabkowickie Śląskie

Działalność Rad Szefostw na Lubelszczyźnie

W LUBLINIE odbyła się narada, poświęcona problemom pomocy zakładów pracy dla szkolnictwa Lubelszczyzny. W naradzie uczestniczyli dyrektorzy szkół, przedstawiciele zakładów pracy i Powiatowych Rad Szefostw, CRZZ, WKZZ i ZNP.

Ze sprawozdania przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Szefostw, dyr. Czesława Zarebskiego, wynika, że rozpoczęła kilka lat temu na Lubelszczyźnie, eksperymentalna akcja szefostw zakładów pracy nad szkołami rozwija się pomyślnie.

W ubiegłym roku zasadniczym problemem była praca organizacyjna w Powiatowych Radach Szefostw oraz ugruntowanie współpracy na odcinku dydaktyczno-wychowawczym. Podstawowym zadaniem Komitetów Opiekunów była jak najdalej idąca pomoc szkołom wiejskim, w wyposażeniu których istnieją jeszcze poważne braki. Nie wszystkie jednak zamierzenia zostały całkowicie zrealizowane. Niezbyt jeszcze dobrze przedstawia się sytuacja w niektórych Radach Szefostw. Przyczyną tego zjawiska należy szukać w tym, że niektóre Wydziały Oświaty nie posiadają jeszcze pełnego rozeznania, jak wygląda na ich terenie współpraca zakładów z szkołami. W dużej mierze winą tkwi w niezadaności szkół i oświaty instytucji.

Statystyka wskazuje, że w omawianym okresie na ogółną ilość 2000 szkół podstawowych — 799 jest objętych opieką szefostw. Jest to stan lepszy w porównaniu z rokiem poprzednim. Uzupełniając odcinek przebiegu współpracy zakładów pracy ze szkolnictwem ogólnokształcącym. Na 57 istniejących w województwie szkół — 54 licea posiadają Komitety Opiekunów. Przyczyniły się do tego korzystne dla szkół i zakładów zmiany i przesunięcia w doborze partnerów.

Jako przykład współpracy należy wymienić opiekę Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku nad miejscowym liceum. Zakład udostępnił pomieszczenia na praktyczne zajęcia dla młodzieży, wyposaża szkołę i internat w sprzęt. Zatrudnia również absolwentów. Szkoła natomiast organizuje dla zakładu różne kursy

szkoleniowe. Odbierają się wspólnie wszystkie uroczystości państwowe i szkolne.

Na wyróżnienie zasługuje też współpraca pomiędzy Liceum im. Mikołaja Reja w Kraśniku i Fabrycznym a tamtejszą Fabryką Wrobów Metalowych. Zakład wydzielił warsztaty na zajęcia dla młodzieży, wybudował ciepłą szkołę, a obecnie pomaga przy budowie warsztatów specjalnych. Będą to zakłady eksperymentalne, pierwsze tego typu w okręgu.

Spośród 17 istniejących na terenie województwa lubelskiego szkół średnich dla pracujących — 11 było objętych opieką zakładów pracy.

Szczególnie intensywną opieką Komitetów, ze względu na charakter pracy przyszłych absolwentów, wymagają Licea Pedagogiczne. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w roku obecnym, wszystkie placówki (tj. 9 Liceów Pedagogicznych — w tym 1 Studium Nauczycielskie) mają opiekunów. W ciągu ubiegłego roku wzrosło zainteresowanie sprawami szkoły, jej trudnościami i osiągnięciami.

W praktyce wyraża się to poprzez pomoc szefostw w realizowaniu programów nauczania z zakresu mechanizacji i politechnizacji. Np. w Liceum Pedagogicznym w Bilgoraju młodzież podejmuje pracę w trykotarni. We wszystkich liceach Komitety czuwają nad istniejącymi zespołami artystycznymi.

Zaznacza się również więź między Komitetami a szkolnictwem zawodowym. Wszystkie szkoły zawodowe posiadają Komitety Opiekunów.

Zakłady pracy, sprawując opiekę, są w zasadzie zbliżone branżowo do kierunków poszczególnych szkół. Niektóre zakłady i szkoły mają już na swym koncie poważny dorobek na wielu odcinkach. Rezultatem tej współpracy są dobrze wyposażone warsztaty oraz zorganizowanie praktyk produkcyjnych w zakładach pracy. Szczególnie zaznaczyć się udział szefostw w pracach Rad Pedagogicznych i Komitetów Rodzicielskich. Wzrosło zainteresowanie wynikami nauczania i wychowania młodzieży. Nad szkołami czuwają również jednostki wojskowe.

Właśnie w tym tkwi słabość naszych ognisk, Kolego, iż ograniczają się do tych urzędowych konferencji rejonowych, na których pod koniec zebrań podaje się jakieś informacje, komunikaty i związkowe i to wszystko.

Proszę mi wskazać, w których powiatach i ile w roku zwolnie się w powiecie zebrań związkowych? Z praktyki wiemy, że raz na 2 lata, gdy odbywa się konferencja sprawozdawczo-wyborcza, bo tych różnych narad, konferencji, które się odbywają najczęściej w niedzielę, chyba nie można zaliczyć do przyczyn opuszczania lekcji przez nauczycieli.

Na wsi, w małym miście zebrań związkowych nie mają żadnego wpływu na opuszczanie pracy przez nauczycieli. Absolutnie żadnego. Na upartego, ale naprawdę na upartego można by się zastanowić nad zebrańmi związkowymi w miastach wojewódzkich: zebrań prezydium, plenum. Ale na wsi?

I jeszcze jedno. Zebrań prezydium czy zebrań plenarne odbywają się stosunkowo rzadko, a praca w okręgach nie opiera się wyłącznie na pracownikach etatowych. Ogromna masa nauczycieli pracuje społecznie po godzinach zajęć zawodowych: w komisjach, sekcjach; i właśnie ta praca związkowa, zebrań, narady odbywają się w niedzielę, święta, w ogóle w dniach wolnych od nauki.

Ci ludzie poświęcają bezinteresownie swój czas i pracę. I dlatego na zebrańmi aktywny udział wzięli dzielnicy i ognisk przesek Ogrze Stolecznego, kol. B. Redlich, dziękując im za pracę powiedział: „Wiem, jak ciężko pracujecie, doceniam Wasz wysiłek i poświęcenie, wiem, jak mało czasu pozostaje Wam na osobiste sprawy. Życzę Wam, byście znaleźli trochę czasu i dla siebie, dla rodziny, byście mogli pójść do teatru, na koncert, na wystawę, na randkę”.

ST. BRZOSOWSKI



▲ Przy Zarządzie Oddziału ZNP w Tarnowskich Górach powstał Klub Nauczycielski. Działalność jego zainaugurowało spotkanie aktywu ogniska nr 1 (inicjatora Klubu) z nauczycielami-emerytami. W planie pracy Klubu przewidziane są prelekcje, dyskusje, kącik szachistów i brydżistów oraz wycieczki taneczne. Klub dysponuje związkowym telewizorem i prowizorycznym (na razie) samoobsługowym barem kawowym.

▲ W Krotoszynie odbyło się poszerzone plenum Zarządu Oddziału ZNP z udziałem przeswów ognisk: i przewodniczących konferencji rejonowych. Tematem były wytyczne do pracy. W wyniku dyskusji uchwalono następujące wnioski: podstawową metodą pracy na konferencjach będzie system seminarijny; w następnym roku wszystkie ogniska w powiecie przystąpią do konkursu: „Nasze ognisko dobrze pracuje”, zwycięzca też zostanie większa uwaga na poznanie własnego regionu.

▲ Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Ostrowie zorganizował z okazji Dnia Nauczyciela spotkanie z kolegami-emerytami. Wzięły w nim udział: Wydział Oświaty, władze polityczne i gospodarcze powiatu. Wszyscy emeryci otrzymali nagrody pieniężne.

▲ Z okazji Dnia Nauczyciela — Zarząd Oddziału ZNP w Otwocku zorganizował spotkanie z emerytowanymi nauczycielami, członkami sekcji emerytów. W spotkaniu wzięli udział prezes oddziału, kol. St. Megel, oraz inspektor oświaty, kol. W. Obarski.

▲ Ognisko nr 1 w Strzyżowie n. Wisłokiem zorganizowało 10 listopada br. konferencję rejonową. Tematem seminarium było zagadnienie: zasady i metody wychowania moralnego w szkole socjalistycznej. W konferencji uczestniczyli kierownik Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie. W dyskusji poruszano najpilniejsze problemy tego zagadnienia, w oparciu o prace prof. Suchodolskiego, Krawczyka, Bartkego, Chabiora, Makareni i Myskalskiego. Godzinie kulturalno-oświatowej przeznaczono na omówienie strajku sprzed 25 laty.

▲ Ognisko nr 19 w Gdańsku zorganizowało w listopadzie dla swych członków — nauczycieli szkół dla pracujących wycieczkę do Instytutu Rybackiego w Gdyni. Uczestnicy zwiedzili muzeum Instytutu, zapoznając się z flotą i fauną morską oraz Muzeum Marynarki Wojennej.

▲ Ognisko nr 24 szkół dla pracujących w Toruniu w bieżącym roku szkolnym poważnie ożywiło swą działalność. Między zainicjowanymi formami pracy znalazły się takie, jak spotkanie z sekretarzem KM ZPPR, zwołanie orestawowanego ratuśa toruńskiego. Uznanie członków ogniska cieszyły się dyskusje na temat przeczytanych książek: Hemingwaya — „Komu bije dzwon” i Feriere’a — „Samorząd uczniowski we wspólnotach młodzieżowych”. Podzielono się również wrażeniami z teatru po wspólnie obejrzanym sztuce Szekspira — „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

KRONIKARZ

W dwudziestą piątą rocznicę śmierci

Andrzej Strug

SPOŚRÓD wielu wybitnych polskich socjalistów Andrzej Strug był najbardziej prostolinijny i konsekwentny. Był wielkim autorytetem ideowym i moralnym, na którym opierali się wszyscy postępowi działacze i pisarze dwudziestolecia. W jednym ze swych wierszy Broniewski pisał:

„Nas zrodził ludzie podziemi,
nad naszą się dążył kółką,
pośród nocy tragicznej i ciemnej
dzieje jednego pocisku”.

Autor „Dziejów jednego pocisku” całkowicie zasłużył na tak wysoką ocenę swej roli. Jego życie zawsze było podporządkowane służbie narodu i sprawiedliwości społecznej. Ziemiańskie pochodzenie nie miało najmniejszego znaczenia. Już jako student zamiast spełnić życzenie ojca i ukończyć Instytut Puławski, znalazł się w X pawilonie Warszawskiej Cytadeli. Stąd poszedł dalej — do archangielskiej guberni. Zesłanie jednak nie nauczyło go pokory wobec przemocy.

Kiedy wrócił do kraju, jego poglądy były już skrytykowane. Wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, której pozostał wierny do końca życia. Przechybiając wówczas w Galicji, zajmował się agitacją, wydawał ulotki i pisma. Równocześnie myślał o literaturze. Fascy-

nującym zjawiskiem dla pokolenia Struga był Zeromski. Pod wrażeniem „Żeromsczyzny” młody działacz napisał studium o piarstwie Ostatniego Wajdeloty. Praca ta została nagrodzona w 1901 r. przez lwowski Związek Naukowo-Literacki.

W przededniu rewolucji 1905 r. Strug przodował się do Królestwa, gdzie wziął udział w walce proletariatu. Przebywając w mieście barykad, jakim stała się Łódź, widział wszystkie biedy, powodujące upadek ruchu rewolucyjnego.

Pięć lat później, już po zdobyciu uznania tomem nowel — „Ludzie podziemi”, powrócił do czasu barykad. W symbolistycznej powieści pt. „Dzieje jednego pocisku” podjął się próby syntezy wypadków 1905 roku. Bomba dynamitowa, która przechodziła z rąk socjalistów w ręce narodowców, a nawet anarchistów, zamiast osiągnąć wroga wybuchła w wodzie.

Po „Ludziach podziemnych” i „Dziejach jednego pocisku” — Strug przypomniał powstanie styczniowe. Uczynił to tomem nowel zatytułowanym „Ojcowie nasi”. Można w nim znaleźć, między innymi, szczególnie wstrząsający swym realizmem, obraz odskopanej przez robotników mogiły powstańców.

Wybuch wojny 1914 r. kazał Strugowi zamienić pióro na broń: zaciągnął się do ułanów Bełziny. Ranny w legionowej służbie, mógł korzystać z przywilejów pilsudczyka. W 1918 roku wszedł w skład rządu lubelskiego. Później został senatorem. Książki napisane w pierwszych latach niepodległości („Odnazka za wienią służbę”, „Mogła nie-znanego żołnierza”) potwierdziły jego legionową przynależność. Ale tylko do roku 1925. Równocześnie z „Przedwiośnią” Zeromskiego ukazało się „Pokolenie Marka Świdry”. Strug, podobnie jak Zeromski, zrozumiał, że polscy socjaliści zostali oszukani. „Pokolenie Marka Świdry” było świadectwem rozczarowania i buntu. Nie chodziło mu bowiem o jakąkolwiek Polskę, lecz o kraj sprawiedliwości społecznej. Dawny beliniak przeszedł na stronę opozycji.

Zamach majowy, proces brzeski oraz Berezę Kartuska pogłębiły jego nieufność wobec sanacji. Jako senator PPS oraz działacz Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom zawsze piętnował bezprawie i występował w obronę swobód obywatelskich. Jego autorytet niejednokrotnie zmuszał sanację do ograniczenia metod ucisku. Jako przewodniczący Ligi Praw Człowieka i Obywatela nie uznawał za szczytów sprzecznych z jego idea. Dlatego też nie przyjął godności Akademika Literatury z rąk sanacyjnego rządu. Daremne były wszelkie próby przejęcia sanacji socjalistycznego senatora. Nagrody literackie, jakie uzyskał, pochodziły z ośrodków robotniczych — Łodzi i Zagłębia. Książki powstałe w tym okresie były adresowane do szerokiego mas społeczeństwa a nie wąskiej grupy „literaturoznawców”. Zarówno „Klucz otchłani”, jak i „Złoty Krzyż” — to książki o charakterze antywojennym. Były one ostrzeżeniem przed narastającą falą faszyzmu w Niemczech. Również „Miliardy” — ostatnia powieść Struga miała służyć tej sprawie.

Ukazując okropność wojny i domagając się rewolucji moralnej, Strug równocześnie, jako zwolennik Frontu Ludowego, starał się zabezpieczyć Polskę przed groźbą faszyzmu. Był konsekwentny w słowie i czynie. Przewlekła choroba utrudniała mu jednak zarówno dalszą działalność, jak i pracę piśarską.

9 grudnia 1937 r. Andrzej Strug zakończył życie. Zegnali go nie tylko przyjaciele. Również przeciwnicy polityczni poculi się do obowiązku oddania mu honorów państwowych. Niezliczone poczyt sztandarowe organizacji politycznych i stowarzyszeń społecznych przez długi czas przesuwali się ulicami Warszawy na wojskowe Powązki. Razem z nimi szły tłumy robotników i mieszkańców stolicy. Te tłumy były sprawdzianem prawdy, że umarł trybun polskiego ludu.

Wierni i nieprzekupny.

JERZY S. FELIKSIAS

NATALIA ZEBROWSKA

W bieszczadzskich ogniskach

UDAŁA się wyprawa do Bieszczad. Nawet bardzo. Często o niej myślę, bo nielato zapomniać o rzeszowskich kolegach, ich pracy w ogniskach. Jedźdźmy co dzień do innej miejscowości i chociaż trwało to kilka dni, nie czuliśmy znużenia, omawiając nieziemnie zawsze ten sam temat: „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wszędzie bowiem dojrzelśmy coś nowego i coś ciekawego.

Pomówmy o pracy w środowisku wiejskim i maomiasteczkowym. W rejonie ogniska Rozwadów (pow. Tarnobrzeg), obejmującym wsie Pilchów i Dąbrowę Rzezycką, często zdarzały się przypadki niewłaściwego zachowania na drodze, a nawet objawy przestępczości. Cóż robić? Przede wszystkim nie dopuścić do dalszych wykroczeń, działać profilaktycznie i zająć młodych czymś atrakcyjnym — zdecydowali członkowie ogniska.

Otwarto więc świetlicę. Rozpoczęły się różne zajęcia: majsterkowanie, kursy gotowania i kroju dla dziewcząt. W Pilchowie powstał zespół teatralny, który wystawiał już „Damy i huzary” oraz „Zemstę”. Młodzież polubiła te zajęcia, dorobili też. Trzeba dodać, że coraz lepiej rozwija się także i czytelnictwo.

Ognisko Czudec (pow. Strzyżów) realizuje natomiast nieco inne plany, lecz także zgodnie z zainteresowaniami mieszkańców. Tu powstały zespoły: sportowy, śpiewny oraz tańca. Największym powodzeniem cieszy się ten ostatni, liczy bowiem 55 osób i nawet dorobił się strojów regionalnych. Niedawno zorganizowano również amatorski zespół teatralny. Pod wpływem opracowywanej przez ognisko monografii o Czudcu, pełnym starych pamiątek historycznych — młodych ogarnął zapał do upiększania miasta poprzez zadzierzawianie terenu szkolnego, dróg, placów i skwerów.

Podczas naszej rozmowy dokonano nieoczekiwanej transakcji. Obecny przypadkowo inspektor szkolny zamówił u kol. Woroszyńskiego, prowadzącego słynne działki doświadczalne — 5 tys. różnych sadzonek. Inspektorat zakupił je i obdziałał szkoły, kółka przysposobienia rolniczego, rozpowiadł także i wśród rodziców.

Ognisko Rozwadów ułożyło sobie pracę z wiazdami i instytucjami pod znamienym hasłem: „My wam, Wy nam!” Toteż nie ma przypadku, by nauczyciel dopłacał do mieszkanka, nie dostał na czas węgiel czy drewno. Nie darzą się też, by członkowie ogniska uchylali się od pracy społecznej. Dobrze też wychodzi na współpracę z miejscowymi czynnikami — Ognisko Żołynia w pow. Łańcut. I tam żaden nauczyciel nie dopłaca do ustalonego przez GRN czynszu, emeryci mają mieszkania, w węgiel i drewno zapatrzeni są wszyscy w porę. Gdyby nie ta dobra komitowa, kto wie, jakby przedstawiało się zaopatrzenie nauczycieli w żywność i z powodu pewnych trudności w Żołyni).

NAUCZYCIEL z województwa... (nie jest to zresztą najważniejsze z jakiego województwa) przysłał do redakcji pismo Wydziału Oświaty. Ze względu na to, że pismo nie zdradza tajemnic służbowych, przytaczam w doświadczeniu brzmienie jego treści: „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w... Wydział Oświaty i d... Kierownik Szkoły Podstawowej w...”

Wydział Oświaty pismem z dnia 5 listopada 1962 roku przesłał i egzemplarz kwestionariusza do badania słownictwa ludowego. Wydział Oświaty poleca niezwłocznie zwrot wyżej wymienionego kwestionariusza. Podinspektor szkolny”.

Pod treścią tego polecenia nauczyciel dopisał: „Czy wolno inspektorowi narzucać takie zadania?”

Sprawa pozornie drobna. Podinspektor ma prawdopodobnie — takie „językowniczki” — zresztą bardzo pożyteczne — hobby i należy temu tylko przyklasnąć. To nie jest człowiek, który się zasklepie w czysto zawodowej pracy, ma jakieś naukowe zainteresowania, szersze horyzonty i ambicje. Ale, Kolego Podinspektorze! Do takich zajęć szukać należy nauczycieli, którzy mają podobne zamiłowania, których to zajęcia pociągają i którzy je doborownie podejmują. Bo znowu inny zwierzchnik upodobałby sobie np. zbieranie znaczków pocztowych, kapsli od butelek, muszelek itp. A wtedy co? Tak nie można, Kolego! Należało się chyba zwrócić do kierownika po koleżeńsku, a nie w drodze urzędowej. Posługiwać się dla danięcia powagi pismu pięciokąt Wydziału, liczbą dziennika l.m. polecać? Nieładnie. Ktoś złośliwy mógłby Was posadzić o nadużywanie władzy.

W Polsce powiatowej, jak to się czasem określa, w tym nawale pism, nakazów i zakazów, rozporządzeń, poleceń —

nauczyciele już się nie orientują, na który papier należy odpowiadać, na który nie odpowiadać, czy ten papier jest naprawdę urzędowy. Ten Wasz kierownik, Kolego Podinspektorze, jest zdezorientowany.

W Ministerstwie Oświaty zastanawiają się, jakby tu odczytać nauczycielowi o niepotrzebnej biurokracji, a tu masz: w po-

Rozmawiamy O naszych sprawach

Polecenie czy propozycja

wiedze przechodzą nad tym do porządku dziennego, bo powiadają: jak decentralizacja, to decentralizacja.

Nie twierdź, że takie badania są zbędne. Przeciwnie, są potrzebne. Ale forma, forma! Można proponować, zachęcać, ale nie polecać.

W jednym z numerów „Głosu Nauczycielskiego” w notatce „Nauczyciel — środowisko” podane były bardzo wymowne dowody, świadczące o rozmiarach pracy społecznej. Pracy doborownie — bez polecenia — podjętej. Również w czasie akademii centralnej w Dniu Nauczyciela można było dowiedzieć się z referatu prezesa ZG ZNP, Józefa Kwiatka, że około 180 000 (słownie: sto osiemdziesiąt tysięcy) nauczycieli pracuje społecznie w różnych organizacjach.

To chyba wystarczy dla ilustracji ogromu tej pracy podjętej przez nauczycieli. Nie trzeba ich popędzać.

ZNP TEŻ PRZYZYCINIA SIĘ DO ABSENCJI NAUCZYCIELI?

Niedawno „Fala 56”, składając nauczycielom życzenia w dniu ich święta, cytowała pewien artykuł z jednej z gazet warszawskich, w którym autorka — podając przyczyny nieobecności nauczycieli w szkole — wymienia między innymi...

Rozmawiamy O naszych sprawach

zebrania związkowe. Przed paru dniami jeden ze starych nauczycieli w liście do redakcji również podniósł ten motyw.

„Do tych opuszczających pozwalają sobie dawać: opuszczanie zajęć szkolnych na zebrańmi ognisk”.

Takich — jak we wspomnianej gazecie — komentarzów przyczyn absencji nauczycieli w szkole — jest znacznie więcej, im się nie dziwni. Nie odróżniają zebrań związkowych od różnych urzędowych konferencji, seji itp. Dziwimy się jednak starszemu nauczycielowi.

Czy kolega pociągnął, ile takich zebrań ogniska organizuje się w roku?

Gdybyśmy nawet zaliczyli do „zebrań ognisk” owe trzy konferencje rejonowe, to czy one decydują o tych tysiącach dni opuszczonych. Jeżeli się odbywają jakieś ekstra zebrańmi ognisk, to tylko po godzinach pracy. Ale czy dużo takich ognisk można zaliczyć?

Odpowiedzi redakcji

B. Raczyńska — Plotowice. List Wasz przekazaliśmy Ministerstwu Zdrowia, gdyż szkoły sanatoryjne podlegają temu ministerstwu.

H. Sędziwy — Kraków. Nie wiemy, Kolego, czy redakcja „potrafiła” czytać „słowniki”, „wzruszyć”, „zapełnić”. Obowiązkiem naszym — tak nam się przynajmniej wydaje — jest, gdy tego zachodzi potrzeba — bronić nauczyciela. Ujawnianie tych spraw, krytyczna ocena faktów, jakie podaliśmy, nie zawsze, ale dość często, broni nauczyciela, zmienia jego sytuację na lepsze. Czy zawsze i w każdym przypadku? Raczej nie. Nie wiemy, kto się myli, czy Wy, uważając, że nie należy o takich sprawach pisać, czy koledy, którzy działają reakcyjnie za takie artykuły. O tych sprawach napiszemy szerzej w jednym z numerów „Głosu”. Odpowiedź na Wasze wątpliwości można znaleźć chociażby w nr 4 „Głosu” w notatce „Kto zawiń!” Przeczytajcie, i dla potwierdzenia, że się mylicie w ocenie „takich” artykułów, cytujemy dostownie list przesyłany do redakcji.

„Droga Redakcjo! Głównie lubelskie Szkoły Podstawowe w... ponownie serdecznie dziękuję za zainteresowanie się sprawą naszego kolegi Jana J. o objęcie go opieką w artykule „Nie wtrącaj się w cudze sprawy”.

A Wy, Kolego, piszecie, że czytelnicy „Głosu” takie artykuły, jak np. „Sprawa nr 14”, odpowiednio sobie komentują.

Jeden taki komentarz przeczytaliśmy, przy okazji opublikujemy ich więcej.

A.W. — Kraków. Notatki nie mogłyśmy wykorzystać, ponieważ otrzymaliśmy zbyt późno wiadomości, gdy już ukazało się w „Głosie” inne sprawozdanie na temat obchodów Dnia Nauczyciela w Krakowie.

Zza muru milczenia

Wychowujemy młodzież dla przyszłości

Dane liczbowe, wynikające z badań, z dokładnej analizy — są niepokojące. Oto, mimo dużej troski o szkolnictwo глухих efekty nauczania nie są najlepsze. Zaledwie 50 proc. dzieci глухих obejmuje nauczaniem. Tak więc powszechność nauczania — jeśli chodzi o tych najbardziej upośledzonych, pozostaje pod znakiem zapytania. Nie jedynie to szokujące liczby. Badana wskazują, że wyniki nauczania — jakie osiągnęli dzieci po ukończeniu specjalnej szkoły podstawowej — nie przekraczają poziomu czwartej klasy normalnej szkoły podstawowej.

A kariera zawodowa глухих? 3-letnie szkoły zawodowe, kształcące w zawodach najbardziej prymitywnych, dające „tutaj jedynie kwalifikowanego robotnika. Oto wszystko, co można zrobić dla dzieci upośledzonych tym kalectwem. Nie dziwnego zatem, że pedagog-specjalista zadaje sobie pytanie: gdzie tkwi źródło słabych wyników nauczania, jakie są możliwości podniesienia poziomu kształcenia dzieci глухонемых? Jak wreszcie istnieją perspektywy rozwoju tej dziedziny szkolnictwa?

(Dokończenie ze str. 1)

stepują w przypadku konfliktu między pracą lepiej opłacaną, uzyskaną bez należytego wysiłku, i między sytuacją, gdzie wysiłek wykształcenia nie został skompensowany lepszym uposażeniem, wiemy, jak różnorodne trudności występują w tej dziedzinie w społeczeństwie dorosłym...

„Powszechnie znane są wysokie liczby procentów młodzieży, która pracuje nawet w bardzo eksponowanych i bardzo nowoczesnych zakładach przemysłowych, choć nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę, że wykształcenie podstawowe jest dzisiaj niewystarczającą bazą dla nowoczesnego postępu techniki, że nowoczesne zakłady pracy nie mogą pracować, jeśli przeważająca część załogi dysponuje tylko wykształceniem podstawowym i jeśli — w miarę postępu technicznego — musimy przechodzić na wyższy szczebel wykształcenia, to musimy dojść do wniosku, że zaniedbanie tej sprawy jest nie tylko jednym z wąskich gardeł postępu technicznego w naszym kraju, ale jednym z czynników demobilizujących młodzież, przystępującą do pracy. Pedagogowie wiele razy kładli nacisk na to, że jedną z przyczyn społecznego nieprzystosowania młodzieży jest jej niepowodzenie szkolne — i kładli na to nacisk słusznie. Ale trzeba powiedzieć, że jedną z przyczyn nieprzystosowania młodzieży jest również jej niepowodzenie zawodowe.

To nas prowadzi do trzeciego elementu trudności włączenia się w życie zawodowe, to znaczy do warunków startu zawodowego. To, co się nazywa startem życiowym, jest w życiu człowieka szczególnie ciężkim okresem. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że od tego, jak przebiega start zawodowy człowieka, zależy w wielkim stopniu jego późniejsze życie zawodowe i przebieg procesów kształtujących lub zniekształcających jego osobowość. Tymczasem badania, które były tu i ówdzie prowadzone na temat startu zawodowego młodzieży — pokazują prawie jednoznacznie, jak niepozytywnie przebiega ten start w różnych zakładach pracy, nie wyłączając także i szkół, jeśli można szkoły jako zakłady pracy traktować...

„Cechą naszej epoki jest to, że dla coraz większej ilości ludzi — praca i działalność społeczna stają się żywiołem ich osobistego życia. W warunkach, kiedy praca wielkich mas ludzkich była nieinteligentna, wykonywana wyłącznie w celach zarobkowych, osobiste zaangażowanie się człowieka w te prace było niemożliwe i osobiste, indywidualne wartości człowieka nie grały niemal żadnej roli. Ale w warunkach dzisiejszych, kiedy się otwierają coraz szersze perspektywy, aby coraz większa liczba ludzi mogła wykonywać pracę, odpowiadającą ich inteligencji, zamiłowaniu i ich osobistemu zainteresowaniu, strefa, która kiedyś nazywała się osobistą strefą człowieka, staje się równocześnie węższą — choć ważną — strefą jego działalności zawodowej i społecznej...

...Jak w tej sytuacji zorganizować właściwą, nienatętną a dobrze działającą, pomoc szerokim kołom młodzieży, aby z tych możliwości skorzystała trafnie i z pożytkiem — to jest zupełnie nowy problem działania wychowawczego...

„Jeśli mamy uchronić młodzież przed głównymi źródłami nieprzystosowania społecznego, to można to jedynie uczynić poprzez proces angażowania młodzieży w rzeczywistość społeczną, w działalność społeczną z całym rozeznanem jej dobrych i złych stron, z wyraźnymi perspektywami jej rozwoju.

Tylko ten proces angażowania, który

odpowiada na pytanie młodzieży, jak żyć, staje się czynnikiem rozwiązującym trudności. Natomiast tam, gdzie od tego procesu angażowania nie dochodzi, tam mamy do czynienia z pozornie prostymi formami bez adaptacji, jak moralność wewnętrzna i moralność adaptowana, która szybko przybiera obrót gorszy i staje się manifestacyjnie ujawnianymi formami protestu i walki ze światem, którego nie rozumieją.

...Po toś aspekty dalej wykraczające, są codzienna praktyka i codzienne doświadczenia, ale niewątpliwie tak jest, że u źródeł włączania się do życia społecznego tkwią zagadnienia filozoficzne, zagadnienia wartości i sensu życia jednostki, zagadnienia jej wewnętrznej akceptacji rzeczywistości, w której żyje i, w którą pragnie się zaangażować dla jakichkolwiek celów.

Fragmenty referatu wygłoszonego na sesji naukowej, poświęconej społecznemu nieprzystosowaniu młodzieży. Prof. dr B. Suchodolski był jednym z głównych organizatorów sesji.

JAK wiadomo, obowiązuje u nas system tradycyjny, który krótko można określić jako kompletną izolację ludzi глухих. Żyjący w społeczeństwie, stanowiący poważną grupę, ludzie ci tkwią za murem „milczenia. Wszystko dla nich jest specjalne. Przedszkola i szkoły podstawowe, kształcenie zawodowe... Jedynie szkoła podstawowa trwa 9 lat, przy czym, jak się rzekło, w ciągu tych lat dziewięciu uczęszczałaby program 4 klas normalnych. Poza uzyskaniem podstawowych umiejętności do spełniania jednego z nieatrakcyjnych zawodów — wszystko właściwie jest dla nich zamknięte.

W związku z tym od dawna trwają prace, zmierzające w kierunku przygotowania projektu reorganizacji szkolnictwa глухих, pod kątem zbliżenia go do życia normalnego, do stworzenia możliwości kształcenia dzieci глухих w systemie szkolnictwa normalnego. Sesja naukowa — która odbędzie się w najbliższych dniach staraniem Zarządu Głównego ZNP Sekcji Szkolnictwa Specjalnego oraz Związku Глухих i Instytutu Matki i Dziecka — poświęconą będzie właśnie omówieniu przygotowanego projektu opracowanego przez mgr Kazimierza Kijewicza.

Co proponują pedagodzy, jakie widzą możliwości rozwoju tego szkolnictwa.

Książka o metodach pracy kierowniczej

„Sprawne kierownictwo” — Zdzisława Pietruskiego („Wiedza Powszechna”, 1962 r. str. 255, cena 18 zł) — to książka, która zajmuje się następującymi zagadnieniami: znaczeniem sprawnego kierownictwa, warunkami sukcesów w kierowaniu, głównymi metodami kierowania, podstawą umiejętności organizacyjnych, doborem i doskonaleniem kadr kierowniczych, pracą kierownika nad sobą.

Kierowanie zespołem jest procesem skomplikowanym, uzależnionym nie tylko od cech osobowości kierownika, ale od wpływów aktualnej sytuacji społecznej, która decyduje o doborze kierowników.

Autor odróżnia dwa typy kierownika: autokratę i demokratę, charakteryzując drobiazgowo ich postępowanie i jego skutki. Między tymi dwoma typami krańcowymi są oczywiście typy pośrednie.

Rozważania swe oparł autor na bogatej literaturze, bo aż na 189 pozycjach najwybitniejszych socjologów, psychologów i pedagogów naszych i zagranicznych. Książkę swą celowo opracował z myślą dostarczenia literaturze pedagogicznej, pierwszej badającej tego rodzaju, próby uzasadnienia konieczności przygotowywania kadr kierowniczych w szkolnictwie, bo dla przedsiębiorstw przemysłowych mamy już pokazań liczbę takich pozycji.

Książka ta na pewno pomoże kierownikowi (dyrektorowi) szkoły w trudnej sztuce kierowania i naukowego organizowania pracy.

Wiedza o obowiązkach, zasadach i metodach pracy kierowniczej potrzebna jest nie tylko przełożonym, ale również i podwładnym.

R. A. Opole

Gdyby chodziło o sprecyzowanie definicji brzmiałaby ona krótko: wyjście z izolacji, zerwanie z tradycyjną nauką „migania”, zastąpienie jej nauką żywego słowa.

Oczywiście, wszelka reorganizacja polega za sobą wysiłki natury organizacyjnej i materialnej, w związku z czym należy się spodziewać, że trwać musi w naszych warunkach przynajmniej kilka lat. To też zaletą projektu, przemysłowego szczegółowo, jest podzielenie już z góry całego procesu reorganizacji na dwa etapy. Pierwszy okres, który określa się jako „małą reformę”, miałyby przynieść w efekcie usprawnienie obecnie obowiązującego systemu — w etapie drugim można byłoby przejść do włączenia dzieci глухих w proces normalnego kształcenia i wychowywania.

„Złoty wiek” rozwoju dziecka przypada — jak twierdzi pedagog — na lata między drugim a szóstym rokiem życia. Wtedy dziecko „kształci się” w poznaniu świata, w nabywaniu umiejętności i określaniu ich słowem. Toteż nie dziwnego, że projekt reformy, jako punkt wyjścia dla przygotowania dziecka глухого do szkoły, zakłada konieczność specjalnie pomyślanego wychowywania przedszkolnego. Placówkę przedszkolną dla dzieci глухих nie mamy zbyt wiele. Należy przy tym stwierdzić, że ich rola i znaczenie dla rozwoju dzieci глухих nie były dotychczas doceniane. A przecież tutaj właśnie — w przedszkolu — można wykształcić dziecko w umiejętności odczytywania wyrazów z ust, w umiejętności wypowiadania słów oznaczających znane im przedmioty i określające bliskie im zjawiska. Tu można doprowadzić nawet do umiejętności łączenia wyrazów w najprostsze zdania. Opanowanie tych umiejętności automatycznie zwalnia nauczycieli szkół podstawowych od rozpoczynania uczenia od podstaw i daje możliwości kształcenia mniej więcej na poziomie dzieci normalnych.

A zatem pierwszy postulat — to wprowadzenie powszechnego obowiązku wychowywania w przedszkolach specjalnych. Kolejne dziecko przechodziłoby do szkoły podstawowej. Liczyć się trzeba z tym, że w okresie „małej reformy” obowiązywać będzie ciągle jeszcze różnicowanie szkół podstawowych. Będziemy bowiem mieli dzieci z podstawowymi umiejętnościami po przedszkolu specjalnym, a także dzieci przychodzące wprost z domów rodzinnych. Oczywiście, z biegiem lat to zróżnicowanie będzie się zacierać. W tym pierwszym okresie dzieci mające już za sobą przedszkole będą mogły pobierać naukę w oparciu o program normalnych szkół podstawowych, co skróci cykl nauczania, a równocześnie podniesie poziom ich wiedzy. Pozostałe opierać się będą nadal na programie 4 klas szkoły podstawowej. Niemniej — jak widać z nakreślonego schematu — traktować je należy jako szkoły typu przejściowego.

W ramach „małej reformy” znaleźć się też chyba miejsce na przeprowadzenie — na razie — eksperymentu w zakresie szkolnictwa zawodowego. Jeśli cały czas mówić się o wprowadzeniu do kształcenia глухих żywego słowa, to szkolnictwo zawodowe musi wyjść także ze stanu izolacji. Byłoby więc wskazane tworzenie na przykład szkół przyzakładowych, w których pobierana nauka zawodu łączyłaby się z dalszym kształceniem w mówieniu poprzez kontakt z ludźmi normalnie słyszącymi i mówiącymi.

W związku z tym konieczna będzie także reorganizacja systemu internatów dla dzieci глухих. Chodzi o to, by internaty te nie były izolowane, by łączyły w nich dzieci słyszące i mówiące z dziećmi глухими.

„Dużą reformę” określić trzeba ogólnie, jako dążenie (wbrew panującemu powszechnemu pogłówni i przekonaniu o konieczności tworzenia szkół specjalnych)

do wprowadzenia dzieci глухих do szkół normalnych. I znowu projektodawca kładzie nacisk na przygotowanie dziecka w okresie przedszkolnym.

Trzeba powiedzieć, że cały proces tego kształcenia byłby dość skomplikowany. Już bowiem w wieku przedszkolnym wychowanie wymagać będzie skupienia wysiłku rodziny i pedagoga, przy tym nauczyciel byłby niejako „dochożącym” pomocnikiem rodziny. Oczywiście, dla właściwej organizacji systemu wychowywania dziecka nauczyciela dochożącego — potrzebne jest ustanowienie specjalnej funkcji tego typu, co wiąże się z odpowiednim wynagrodzeniem. A zatem rzecz nielatawa. W dalszym ciągu trudności byłoby także duże. Ołóż nauczyciel „dochożący” do dziecka wychowywanego w rodzinie, kształcący je w podstawowych umiejętnościach mówienia i „słyszania” drogą odczytywania z ust, musiałby z kolei przejąć opiekę nad dzieckiem w normalnej szkole podstawowej. Chodzi więc o ciągłość w wychowywaniu. Przy tym systemie wyniki byłyby na pewno pozytywne. Znajomość dziecka, jego możliwości i braków pozwoliłaby wychowawcy na zastosowanie właściwych, możliwie najlepszych, metod. Niewątpliwie, dziecko, nawet przygotowane w okresie przedszkolnym, w zetknięciu z normalnym środowiskiem dzieci słyszących będzie miało trudności przy kształceniu w normalnym programie szkolnym. Dlatego też konieczne jest przydzielenie pedagoga, który sprawowałby specjalną opiekę, wyjaśniał trudności, „podciągał” w aktualnie przerabianym programie.

I to wszystko. A zatem rzecz sprowadza się do kształcenia przedszkolnego i w szkole podstawowej. W tym okresie bowiem dziecko osiągnie już umiejętności mówienia i „słyszania” co stworzy dobre możliwości kształcenia w każdym kierunku. Nie będzie już wtedy problemu ze skierowaniem do takiego czy innego zawodu. Nie będzie też chyba problemem wybranie np. kierunku ogólnokształcącego.

Projektanci orientują się we wszystkich, piętrzących się przed realizacją tego projektu, trudnościach. Widzą i to, że sama organizacja systemu wymaga paru lat przygotowań, eksperymentowania... widzą także konieczność dużych inwestycji początkowych. Koszty zatem, jakie wiąże się z realizacją proponowanej zmiany systemu, nie są sprawą bagatelą. Kształcenie w szkole specjalnej podstawowej wynosi 1500 zł, a w szkole zawodowej 1800 zł miesięcznie na jednego ucznia. Natomiast przy zmianie systemu, przy zagwarantowaniu opieki specjalnego wychowawcy, zabezpieczeniu internatów — koszt nie tylko na razie się nie zmniejszy, ale może wzrosnąć. Niemniej gra jest „wartą świeczki”. Niewątpliwie bowiem po okresie pierwszych wzmożonych wysiłków i kosztów wkład się „zamortyzuje”. Przede wszystkim w fakcie przywrócenia społeczeństwu ludzi „zza muru milczenia”. Jest to bowiem odzyskanie ich dla pracy naukowej i produkcyjnej. Z drugiej strony następująca z biegiem lat likwidacja szkolnictwa specjalnego pozwoli na zaoszczędzenie niejednej złotówki.

Projekt reorganizacji systemu kształcenia dzieci глухих jest tylko jednym z tematów sesji. Równocześnie bowiem zostaną na niej przedstawione wnioski dotyczące reformy opieki lekarskiej, a także dezerytaty w sprawie zreorganizowania całokształtu opieki nad глухими. Materiały z sesji pozwolą więc na ukształtowanie pełnego obrazu życia poważnej grupy społecznej, jaką stanowią ludzie upośledzeni tym kalectwem. Jeśli nawet wszelkie wnioski i postulaty nie będą miały szans natychmiastowej realizacji, to pierwszy krok w kierunku bardzo pożądanych zmian zostanie zrobiony.

MARIA OSIADACZ

W sprawie pomocniczych pracowników nauki

USTAWA o szkołach wyższych z listopada 1958 roku wprowadziła zasadniczą zmianę w stosunku pracy pomocniczych pracowników nauki z zatrudnionych w szkołach wyższych. Z człowieka o stałej posadzie, ugruntowanego swoją pozycją w miarę upływu lat, asystent, starszy asystent i adiunkt stał się pracownikiem niejako tymczasowym, zmuszonym do czynienia specjalnych wysiłków, aby trwale utrzymać się w swoim zawodzie.

Nieprowadzenie tychże wysiłków pociąga za sobą z reguły konieczność zmiany nie tylko miejsca pracy, ale i zawodu. Ustawa ograniczyła bowiem czas pracy na zajmowanym stanowisku: dla asystentów do trzech lat, dla starszych asystentów do sześciu lat i dla adiunktów również do sześciu, z możliwością przedłużenia tego okresu, w drodze wyjątku, do dziewięciu lat. Po upływie tego czasu możliwy jest tylko awans, jeżeli pracownik zdobył do tego warunki, albo... zwolnienie z pracy.

Zmiana ta podyktowana została troską o podnoszenie kwalifikacji i rozwój naukowy pracowników uczelni. Stąd tzw. „rotacja”, czyli wymiana pracowników doświadczonych, którzy jednak nie wykazali wymaganego postępu naukowego — na początkujących, rojujących na przyszłość większe nadzieje. Nowym takim nie mającym choćby odpowiednika w żadnym innym zawodzie, może świadczyć o wartościowej wadze, jaką przykładają się tu do stałego wysiłku nad podnoszeniem kwalifikacji pracownika. Zagadnienia dotyczące rotacji pomocniczych pracowników naukowych wysunęły się na pierwszy plan w życiu wszystkich uczel-

ni, zajmują one naczelną rolę w pracy organizacji związkowych.

W niniejszym artykule chcemy dorzucić kilka uwag nasuwających się w związku z sytuacją w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Przepis ustawy, wprowadzający rotację pomocniczych pracowników nauki, stał się oczywiście dla każdego z nich dopiskiem zmuszającym do wyjątkowej pracy naukowej. Najważniejsza jest tu chyba utrata poczucia stabilizacji. Dochodził przymus pracy naukowej dotychczas cennie tak pracownicy, którzy nie prowadzili pracy badawczej, lecz byli wydatkowymi dydaktykami lub organizatorami. Reakcja pracowników naszej uczelni była trojaka: część odeszła do przemysłu, część przystąpiła do zdobywania stopni naukowych, niekiedy czekając ze rygorystycznym przepisem może nie wytrzymała próby życia.

Po raz pierwszy akcja „rotacji” odbyła się jesienią 1961 roku. Na Akademii Górniczo-Hutniczej przebiegała ona stosunkowo „bezboleśnie” ponieważ równocześnie utworzono pewną liczbę etatów dydaktycznych (wykładowców) i technicznych, a na etaty te przyjęto część zwalnianych pomocniczych pracowników nauki. W przyszłości możliwości takie będą prawdopodobnie znacznie mniejsze.

Rada Zakładowa obecnej kadencji rozpatrywała i opiniowała odwołania zwalnianych pracowników. Stosunkowo mała liczba odwołań zwalnianych pracowników (zesze na pięćdziesiąt) świadczy o prawidłowym przebiegu prac kwalifikacyjnych na naszej uczelni, co między innymi zaważyło na decyzji przychylnejmu ustosunkowaniu się władz uczelni do przedstawicieli organizacji związkowej.

Rotacja jest problemem nie tylko z punktu widzenia pracownika, ale i z punktu widzenia uczelni. Wyłaniają się dwa nowe problemy: po pierwsze — problem stałego podnoszenia kwalifikacji naukowych pomocniczych pracowników nauki oraz po drugie — konieczność zapewnienia dopływu pracowników nowych na miejsce zwalnianych. Pomocą dla pracowników jest wprowadzenie dodatku specjalnego dla zatrudnionych wyłącznie na uczelni i możliwości uzyskania stypendium doktoranckich i habilitacyjnych.

Rada Zakładowa przystąpiła przede wszystkim do zorganizowania na szeroką skalę kursów języków obcych dla pracowników naukowych. W przygotowaniu jest kurs bibliograficzny. Przewiduje się uruchomienie kursów obejmujących organizację warsztatów doświadczalnych, metodykę opracowywania wyników doświadczeń i pomiarów oraz metodykę przygotowywania prac do druku.

Znaczenie gorzej przedstawia się drugi z wymienionych wyżej problemów — napływ nowych pracowników naukowych. Część studentów, i to raczej dobrych, odciągają od uczelni stypendia fundowane przez zakłady przemysłowe. Place na uczelniach są nadal niższe niż w przemyśle, nie ma możliwości otrzymania mieszkania.

Rotacja w jesieni 1961 roku dała przypływ elementu młodego który raczej nie sprostą wymaganiom ustawy. Jest to zagadnienie które powinno stać się przedmiotem troski wszystkich czynników decydujących o szkolnictwie wyższym.

mgr inż. ANDRZEJ SZEWCZYK
Kraków

O rodzinie i szkole

Nie możemy się zrozumieć

O D dłuższego już czasu toczy się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” ciekawa dyskusja na temat współpracy rodziny ze szkołą.

Widocznie w tej współpracy coś jest niewłaściwie uregulowane, bo ciągle istnieje wiele nieporozumień i wiele zastrzeżeń.

Chciałoby, dla przykładu, wystarczyć przeczytać artykuł Krystyny Rogalskiej pt. „Zaczęła się sprawa najprostsz...” („Głos Nauczycielski” nr 43).

W artykule tym podano ostrej ocenę dotychczasowe metody nawiązywania współpracy szkoły z rodzicami oraz wskazano „nowe” lepsze.

Poza tym, wyrażono tam bardzo istotny, swoisty pogląd na wzajemny stosunek, jaki rzekomo istnieje obecnie pomiędzy szkołą a domem rodzinnym ucznia.

„Nie ludźmi się — pisała autorka — że rodzicom zależy na pożytku nauczyciela (nawet pozorne zabieganie o względy wychowawcy podyktowane jest zazwyczaj oklasykami celami) przeciwnie, to nam — co brzmiało paradoksalnie — zależy na zdobyciu rodziców, to my potrzebujemy ich pomocy i współdziałania dla dobra ich własnych dzieci”.

Warto brunoitnie przemysleć te zadania i poświęcić im więcej miejsca i czasu.

Przed wszystkim należy zastanowić się nad tym, czy „pozykanie” nauczyciela przez rodziców jest potrzebne i prawidłowe z punktu widzenia pedagogiki socjalistycznej?

Po drugie: czy rzeczywiście rodzice nie dbają o kontakt ze szkołą i niechętnie współdziałają w sprawach wychowania dzieci?

Po trzecie: czy jest to naprawdę paradoksem, że nauczycielom zależy na włączeniu rodziców w proces pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły?

Przejdźmy do zagadnienia pierwszego i zastanówmy się, czy korzystnym zjawiskiem dla dziecka byłby fakt „pozykania” nauczyciela przez rodziców?

„Pozykanie” nauczyciela stałoby się narzędziem w rek rodziców. Takim zaś — nauczyciel szkoły socjalistycznej — być nie może.

A może chodziło tu o zagadnienie współpracy domu rodzicielskiego z nauczycielem w sprawach nauczania, kształcenia i wychowania ucznia?

Jeżeli tak, to stwierdzić trzeba, że we wspomnianym wyżej artykule, potraktowano ten problem bardzo poważnie, ale jednocześnie jednostronnie i krańcowo. Stwierdzono bowiem, że rodzicom wcale nie zależy na współpracy ze szkołą. Czy tak jest w rzeczywistości?

Większość rodzin, które posyłała dziś dzieci do szkoły podstawowej, współpracę z nauczycielem szkoły zabiegać, to rodziny powstałe już w okresie Polski Ludowej. A więc są to rodziny, które powstały dobrowolnie i dobrowolnie przyjęły na swe barki ciężar wychowania dzieci, są świadome swych celów i swą jej odpowiedzialności za nie. Większość tych rodzin posiada już wykształcenie podstawowe, część średnie, a nawet wyższe. Biorąc pod uwagę te fakty, możemy mieć doświadczenia podpowiedź do stwierdzenia, że tym rodzicom na pewno zależy na utrzymaniu kontaktu ze szkołą i na współdziałaniu z nią.

Na pewno też dbają o przyszłość swych dzieci; mamy dowody na to i na ich podstawie możemy powiedzieć, że tak jest w rzeczywistości. Dla przykładu weźmy „wywiadówki”, zebrania rodzicielskie czy jakieś imprezy urządzone przez szkołę. Charakterystyczną jest one wielką frekwencją. Rodzice dość ofiarnie i chętnie udzielają szkołom poparcia finansowego.

Większość dzieci chodzi do szkoły w ładnych i czystych ubraniach, wiele ma zegarki, eleganckie tornistry, książki, zeszyty i przybory szkolne.

współpracują ze szkołą. Inna rzecz — czy robią to we właściwy sposób i czy szkoły należycie kierują tym współdziałaniem. I tu właśnie najprawdopodobniej leży główny problem napotykanych trudności.

Wielu nauczycieli nabył często odwoluje się do pomocy rodziców. Z treści wyżej wymienionego artykułu Krystyny Rogalskiej (co praktyka potwierdza), wynika, że znane są przypadki tak wielkiej pedanterii i drobiazgowości ze strony nauczycieli, że aż staje się to żenującym zjawiskiem dla rodziców. Jeżeli do tego weźmie się pod uwagę fakt, że za pedanterią kryje się czestokroć wiele beznadziejności nauczycieli, to nie dziwnego, że o porozumienie i o współpracę trudno.

Dowodem tej drobiazgowości jest fakt wpisywania do dzienników wszelkich uchybień dziecka. Kontakt rodziny ze szkołą, poza normalnymi zebraniem, jak „wywiadówki”, konferencje, imprezy itp. powinien ograniczać się tylko do spraw bardzo poważnych. Wtedy rodzice będą poważnie odnosić się do alarmów szkoły i do zapiszków w dzienniku.

Nie trzeba więc wyrzucać dzienników

uczniowskich do kosza — jak sugeruje to treść wyżej wymienionego artykułu Krystyny Rogalskiej. Treść tylko umiejętnie je wykorzystywać, wtedy dzienniczek przestanie być „księgą udręceń”.

Te uwagi odnoszą się, oczywiście, tylko do tych rodziców, którzy w pełni zasługują na to rzaszczytne miano. Są jednak ludzie, którzy urodzili dzieci, ale nie mają lub mieć nie powinni praw rodzicielskich. Na temat współpracy z nimi należałoby powiedzieć słów kilka.

W terminologii pedagogicznej nie istnieje pojęcia dwóch czy trzech grup rodziców, tj. z pełnymi prawami rodzicielskimi, z ograniczonymi prawami i pozbawionych tych praw. A przecież nie we wszystkich rodzicach kontakt i współpraca są możliwe, a nawet potrzebne. Są rodzice, którzy sami nie mają należytego wychowania. Jakże więc oni mogą pomagać we właściwym wychowaniu? Próby nawiązania kontaktu i współpracy z nimi najczęściej dają negatywne wyniki.

mgr PIOTR RUDNICKI
Głogówko

A jednak z wszystkimi rodzicami

G DY otrzymałam artykuł kol. Piotra Rudnickiego, opatrzony adnotacją sekretarza redakcji, aby się „do materiału” przystąpić. W tym celu postanowiłam się natężyć, że „wielu nauczycieli nabył często odwoluje się do pomocy rodziców”, że istnieją „fakty wpisywania do dzienników wszelkich, często drobnych, uchybień dziecka” itd.

W duży mam, że kol. Rudnicki powołuje się na moje sformułowania, które świadczy, jego zdaniem, o „bardzo swoistym poglądzie na wzajemny stosunek szkoły i domu” oraz o „jednostronności i krańcowości” w potraktowaniu przez mnie problemu „o wielkość sugerowanych mi stwierdzeń bądź nie mogę się przyznać, bądź też zostały one niewłaściwie odczytane.

Rozpatrzmy je po kolei. Pisząc o pożytku nauczyciela, nie miałam, rzecz jasna, na myśli przedkierowania wychowawcy, lecz po prostu o uzyskanie jego życzliwości, sympatii, a przede wszystkim pomocy. Fakt zaś, iż to wychowawca, głównie z uwagi na zdobywanie rodziców, a nie z uwagi na dobro dziecka, jest paradoksem, że przecież to my mamy fachowe przygotowanie do pracy wychowawczej, to my wiemy — a przynajmniej powinniśmy wiedzieć — jak sobie radzić w trudniejszych przypadkach, więc my jesteśmy w zasadzie potężniejsi o o o i matkom, którzy niejednokrotnie otrzymać od nas mogą jakąś wskazówkę czy wyjaśnienie. Stąd, jak mi się wydawało, rodzice powinni szukać naszej pomocy. A że tego nie robią — to właśnie jest paradoksalne.

Pogląd ten jest oczywiście dyskusyjny i kol. Rudnicki w tym przypadku ma inne zdanie. W porządku. Nie jest natomiast w porządku sugerowanie mi jakobym miała napisać, iż „trzeba wyrzucić dzienniczki uczniowskie do kosza”.

Da uniknięcia nieporozumień przysłałam odpowiedni fragment mego artykułu: „Dzienniczki stały się postrachem nie tylko ze względu na ich treść, ale i z uwagi na to, że ich w ogóle brak. Stawiamy oceny niedostateczną, odcinamy „bezdzienniczkowe” dzieci do domu, jak gdyby te kilkadziesiąt, polinowanych w specjalny sposób, kartek stanowiło kwestię życia i śmierci, jak gdyby korespondencja nie mogła być nadsłuchiwana w pierwszym lepszym, do tego celu przeznaczonym zeszycie”.

Tak więc nie wyrzucać tylko zastąpić dzienników drukowanymi, których brak w sprzedaży, a między tymi dwoma wyrazami jest przecież pewna różnica. Podobnie nie rozumiem, dlaczego kol. Rudnicki impetuje mi twierdzenie, że pedanteria i drobiazgowość ze strony nauczycieli stała się żenującym zjawiskiem dla rodziców, podczas gdy — przeciwnie — ubolewaliśmy, iż znikły z dzienników owe pedantyczne i drobiazgowo adnotacje o zdrowiu, samopoczuciu, nauce dziecka, a zastąpiły je suche doniesienia o wykroczeniach ucznia. Najkategoryczniej jednak rozprawa się kol.

Rudnicki z moim rzekomym stwierdzeniem „że rodzicom wcale nie zależy na współpracy ze szkołą”. Dla ścisłości chciałam wyjaśnić, iż nie pisałam „we wcale i ze wszystkim”. Ale nie o to chodzi. Chodzi raczej o kontrargumenty kol. Rudnickiego. Twierdzi on, że skoro większość rodzin naszych uczniów „powstała” w Polsce Ludowej, a więc na zasadzie dobrowolności, z pełną świadomością i poczuciem odpowiedzialności za wychowanie dzieci, które w tych rodzinach przysłał, na pewno — tym samym nie mogą to być rodzice nie dbający o dzieci, nie interesujący się ich szkołą, ich postępiem w nauce czy zachowaniem (nawiasem mówiąc, w drugiej części artykułu autor sam sobie przeczy).

Otoż chce zapewnić kol. Rudnickiego, że istnieją tacy rodzice (wystarczy przeczytać artykuły z dyskusji na temat: „Młodzież trudna”, „szkoła, rodzice, społeczeństwo”). A fakt owej pełnej świadomości w podjęciu decyzji o przysłaniu dziecka (zresztą z tą świadomością nie zawsze jest tak najłatwiej) nie świadczy jeszcze, że ta „dobrowolność i odpowiedzialność” dotyczy i sprawy potomstwa, że wystarczy tej „świadomości” si i umiejętności na długie i trudne lata wychowywania dzieci.

Podobnie fakt, że uczniowie mają ładne ubrania, zegarki, tornistry i przybory szkolne, a nawet to, iż rodzice tych uczniów „poznali” już wartość „nauki”, bo mają wykształcenie lub dokształcają się w chwili obecnej — wcale nieśledzi, nie stanowi „najbardziej przekonującego dowodu” (jak „wykazuje praktyka”, gdzie „rodzice sami nie mają należytego wychowania”). Wydaje mi się, że tak oczywiście, że chyba nie wymaga wyjaśnienia.

KRYSZYNA ROGALSKA

1870

W moskiewskich szkołach

USTAWA z 24 grudnia 1958 roku „O zacieśnianiu więzi szkolnych z życiem i dalszym rozwojem systemu oświaty w ZSRR” zapoczątkowała nowy etap w życiu szkoły radzieckiej. Wprowadziła ona między innymi, zamiast pięcioletniej szkoły powszechnej, ośmioletnią obowiązkową szkołę oraz średnie ogólnokształcące politechniczne szkoły z nauczaniem produkcyjnym.

Dwa tygodnie, spędzone przez delegację polskich oświatowców w szkołach moskiewskich, pozwoliło zaledwie na pierwszy rekonosans, i wstępne zapoznanie się z przemianami, dokonującymi się w szkole radzieckiej.

Średnia Szkoła Ogólnokształcąca nr 494, z przedłużonym dniem pracy, istnieje już rok. Podobnych szkół jest w Moskwie 20. Szkoła liczy łącznie 25 klas. Uczniowie klas IX—XI zdobywają zawód ślusarza, tokarza, szlifierza; dziewczęta — zawód krawiecki. Szkoła posiada własne warsztaty, z których korzystają okoliczne szkoły średnie. Związana ona jest z fabryką samochodów ciężarowych, w której uczniowie klas XI pracują jeden dzień w tygodniu.

Uczniowie przebywają w szkole do godziny 18—19. Otrzymują tu dwa posiłki. Młodzież klas niższych odrabia lekcje pod kierunkiem nauczycieli. W szkole funkcjonują liczne kółka zainteresowań — wiele z nich prowadzą sami rodzice. Młodzież głębszą fizycznie leżakuje przez godzinę w specjalnym pomieszczeniu.

W pracy wychowawczej dyrektor i nauczyciele opierają się na organizacjach: pionierskiej i komсомolskiej.

Jedną z produkujących ogólnokształcących szkół średnich w Moskwie jest SZKOŁA nr 201 im. ZOI KOSMODEMIANSKIEJ. Do szkoły tej uczęszczali Zola i Aleksander Kosmodemianscy. Tradycja jest tu istotnym składnikiem pracy wychowawczej szkoły. Lecz nie tylko ona. Gdyby dyrektorka nie wyszła w swej pracy wychowawczej poza nią, gdyby zasklepiała się w kulisach zmatyłych bohaterów, szkoła niewątpliwie groziłaby zastój, wracanie w ciubną, lecz przebrzmiała już przeszłość. Tymczasem szkoła tętni życiem, żyje, terazniejszością, młodzieżą, jej dynamiką, swobodą i pogodą.

Stworzenie tej właściwej atmosfery, utrzymanie równowagi między kultem tradycji a życiem — terazniejszością jest niewątpliwie zadaniem pełnego energii i entuzjazmu dyrektorki, N. Borysowa. Szkoła żyje współczesnością; młodzież ze starszych klas dyskutuje na temat aktualnych zagadnień społecznych, światopoglądowych i politycznych. Klas VII rozpoczęła walkę o komunistyczny porządek uwagi o pracy i zachowaniu młodzieży tej klasy mogą wrzucić do specjalnej skrzynki wszyscy uczniowie. Chłopcy starszych klas zdobywają zawód kreślarski, tokarza, dziewczęta opanowały umiejętność krawiecką. W szkole rozbudowana jest działalność samoobsługowa, uczniowie sami sprzątają klasy, naprawiają sprzęt. Funkcjonuje tu międzyklasowa brigada remontowa.

Wzięliśmy udział w pięknej uroczystości organizacji pionierskiej. Przyjmowano nowych pionierów. Oprócz znajomości historii organizacji i pięknych tradycji szkoły, pionier musiał wykazać się opanowaniem szeregu sprawności, potrzebnych w codziennym życiu (podobnych do naszych sprawności harcerskich).

Szkoła-internat nr 2 skupia 241 uczniów z Moskwy. Uczą się tu do VIII klasy pod kierunkiem i opieką 25 nauczycieli-wychowawców. W sobotę i niedzielę dzieci idą do domu. Do tej szkoły-internatu w pierwszej kolejności przyjmowane są półsieroty, dzieci z rodzin rozbitych, dzieci rodziców chorych i inwalidów. Dzieci z rodzin, w których na osobę przypada miesięcznie 25 rubli, są zwolnione z opłat za internat.

W pracy wychowawczej dużą nacisk kładzie się na kontakt ze środowiskiem. Szefostwo nad szkołą sprawuje Urząd Poczty nr 112. Młodzież często odwiedza muzea, wystawy, teatry.

W szkole-internacie rozbudowana jest praca samoobsługowa i współzawodnictwo międzyzastępowe.

Uniwersytet gorzowski dla rodziców

W Gorzowie Wlkp. rozpoczął działalność uniwersytet dla rodziców i wychowawców, który powstał przy wydajnej pomocy Towarzystwa „Szkoły Świeckiej”. W programie uniwersytetu przewidziane są wykłady z zakresu zagadnień związanych z wychowaniem dziecka. Przewiduje się także dyskusje i wysłuchiwanie filmów. Wykładowcami będą lekarze, prawnicy, psycholodzy i pedagogowie. W czasie zajęć na uniwersytecie studenci SN będą organizowali zajęcia świetlicowe dla dzieci tych słuchaczy, którzy nie mają z kim zostawić swoich maluchów.

(WJC)

ŚREDNIOWIECZNE RĄTOWANIE GODNOŚCI DUSZY

ZAGADNIENIE stosunku duszy do świata otaczającego nie dawało spokoju średniowiecznym myślicielom. Rzecz jasna, że materialistyczne teorie Empedoklesa, Demokryta czy Lukrecjusza nie mogły być przyjęte. Ale nawet bardziej umiarkowane koncepcje nie wchodziły w rachubę, bo duszy nie przysługiwało być w jakikolwiek sposób z materialnością przedmiotów. Nie przyjmowano również teorii Arystotelesa. Arystoteles, jak wiadomo, twierdził, że poznając podmiot nie przyjmując z przedmiotu jego materii, a jedynie czystą formę. Ale formy w żaden sposób nie można oddzielić od przedmiotu i przenieść jej na podmiot. Przedmiot działający na człowieka z odległości, wywołuje w nim jedynie stan upodobnienia się do formy, jaką sam posiada. I to właśnie nie zadowalało myślicieli średniowiecznych, działając na odległość wydawało się im czymś niewytłumaczalnym. Ponieważ o przenoszeniu się materialnych podobizn przedmiotów do zmysłów i przejmowaniu ich przez duszę nie mogło być mowy, bo to uwiaraczałoby godności niematerialnej duszy, wręcz boskiego pochodzenia, więc trzeba było znaleźć inne wyjście z impasu, w jakim utknęły rodzacy się do Aquinu (1225—1274) twierdząc, że musi istnieć coś, co pośredniczy w procesie przeniesienia jakości z poznawanego przedmiotu na poznający podmiot. Oczywiście, tym poznającym podmiotem jest niematerialna dusza, ponieważ w średniowieczu bardzo często to, co otrzymywało nazwę, zaczynało tym samym istnieć. Skoro więc potrzebny był pośrednik między przedmiotem a podmiotem, to wystarczyło wymyślić jakąś nazwę dla niego i sprawa była załatwiona. Suarez nazwał pośrednika między przedmiotem a organem zmysłowym „species”, czyli „czyste właściwości”. Czym były te właściwości i na czym polegała ich czystość, tego nie wie nikt dzisiaj, ani nie wiedział sam Suarez. Ale to nie było ważne. Była nazwa na coś, co było potrzebne dla zachowania godności duszy, a skoro była nazwa, to było i to, co właściwie było potrzebne. Pewnie było tylko to, że nie są one ukłami atomów. I o to głównie chodziło. Same czyste właściwości czy własności nie są nigdy spostrzegane. Mogą być spostrzegane jedynie za ich pośrednictwem reprezentowane przez nie jakości odległych przedmiotów. Jak z tego widać, owe specjes i obiektywne jakości przedmiotów, choć od siebie zasadniczo różne, pierwsze reprezentują drugie.

Ala sprawa jeszcze się na tym nie kończy. Z chwilą gdy specjes intencjonalne dochodzą (jak mogą „dochodzić”) nie materialne, a jedynie „intencjonalne” istności, porastanie tajemnicą samego zmysłowego, zamieniają się tutaj w specjes impressae, które dopiero rozpoczynają, jako pierwsza faza (actus primus), proces poznawania. Akt drugi (actus secundus) tego procesu polega na przekazywaniu możliwości poznawczej, tkwią-

Dużo uwagi zwraca się tu na dokumentację pracy wychowawczej. Zaplanowane prace społeczne są ewidencjonowane w specjalnym gabinecie. W klasach, na ścianach, wiszą specjalne gazетки zobowiązują do specjalnymi kopertami. Uczniowie indywidualnie na kartkach zobowiązują się, np. z okazji rocznicy Rewolucji, wykonać pomoc naukową, zamieścić określony odcinek podwórza itp. Zobowiązania są konkretne, wymierne, nastawione na usprawnienie życia zbiorowego, podnoszenie poziomu higieny itp.

SZKOŁA nr 7 liczy 940 uczniów. Pracuje w niej 42 nauczycieli. Uczniowie klas IX—XI szkoła się na radiomontaż i specjalistów w programowaniu maszyn elektronicznych. Młodzież pochodzi w większości ze środowiska robotniczego. Wszelchna praca wychowawcza jest tu dokładnie zaplanowana przez dyrektorkę szkoły. W szkole ukazują się almanachy młodych twórców pt. „Jedynki”. Uczniowie stale odwiedzają kina, opery, prowadzą dyskusje na temat sztuki i literatury. Szkoła posiada własny obóz camp ngowy nad rzeką Wiazna, w którym młodzież starszych klas w lecie spędza ferie.

Szefostwo nad szkołą sprawuje Instytut Chemii Fizycznej, który bardzo poważnie traktuje swój patronat.

Trudno w wyniku krótkiej lustracji szkoły zdobyć się na jakąś głębszą i wszechstronną analizę jej pracy dydaktyczno-wychowawczej, a tym bardziej na ocenę tendencji rozwojowych we współczesnym szkolnictwie radzieckim. Zdając sobie sprawę z niewystarczającej podstawy empirycznej, na zakończenie tych wrażeń ze szkół moskiewskich odnotowujemy kilka ogólniejszych uwag.

Polskiego nauczyciela uderza śmiałość i dynamika poczyną organizacyjno-oświatowych w ZSRR. Średnia szkoła politechniczna z nauczaniem zawodowym, szkoły z przedłużonym dniem, szkoły-internaty — to już nie projekty, lecz realna, sprawdzalna rzeczywistość szkoły radzieckiej.

Szkoła radziecka zbliżyła się do życia — uczniowie klas IX—XI zdobywają tu określony zawód. Problemem dyskusyjnym jest, czy obecne szkoły średnie realizują w pełni zasady kształcenia politechnicznego, czy istnieje w nich ścisła korelacja między przedmiotami zawodowymi a przedmiotami ogólnokształcącymi. Rodzi się obawa, czy nauczanie to nie jest pojmwane niekiedy zbyt wąsko i praktycytycznie. Wydaje się, że koncepcja zróżnicowanej szkoły średniej, lansowana przez Gonczarowa, Mielnikowa i innych, jest interesującą próbą rozwiązania powyższych skomplikowanych problemów.

Żywa jest więc szkoła radzieckich z rodzicami i społeczeństwem. Nic więc dziwnego, że w warunkach dużego zainteresowania domu pracą szkoły — procent promowanych uczniów w szkołach radzieckich jest nieporównanie wyższy niż u nas (94—100 proc.). Patronaty nad szkołą sprawują różne zakłady przemysłowe, instytucje naukowe, społeczne. Trzeba podkreślić, że jest to szefostwo konkretne, sprawne i że wydajnie pomaga szkołom w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Silnie akcentuje się oddziaływanie ideowo-polityczne na młodzież. Polskiego pedagoga uderza jednak zbytne uodroślanie młodzieży i aplikowanie jej na wyrost treści ideologicznych, których pogłębione przyswojenie wymaga odpowiedniej dojrzałości intelektualno-emocjonalnej.

Godne uwagi i przyswojenia, w naszych warunkach, są doświadczenia radzieckich kolegów w dziedzinie wychowania przez pracę. Wychowanie w szkołach radzieckich ma charakter wybitnie zespołowy. Podczas gdy w poprzednim okresie podporządkowanie zespołowi było silne i mechaniczne, obecnie dużo uwagi zwraca się na to, by uczeń świadomie akceptował zadania i normy zespołowe. Podstawowym ogniwem oddziaływania na jednostkę są organizacje pionierskie i komсомolskie. Samorząd jest zjawiskiem raczej rzadkim w szkołach radzieckich, a jeśli istnieje, to jego agendy, np. starostwo klasowe, są podporządkowane organizacjom. Indywidualizacja pracy wychowawczej, oddziaływanie wychowawcze na pojedynczego ucznia znajdują się na razie na drugim planie. Problem liczenia się z osobowością dziecka w wychowaniu jest wszakże przedmiotem zainteresowania teoretyków wychowania i — jak nas zapewniono — w opracowywanych przez Zakład Wychowania Akademii Nauk Pedagogicznych metodykach wychowawczych — zostanie on właściwie postawiony. Spodziewać się zatem należy stopniowego przekształcania się praktyki wychowawczej w tym zakresie.

ZBIGNIEW ZABOROWSKI

SPÓŁDZIELNIA PPRACY
„PRZYBORY SZKOLNE”
w PRUSZKOWIE
ul. Parkowa 1a, tel. 53-66-15

PRODUKUJE:
Artykuły szkolne i biurowe, jak liczydelka, pędzelki, linijki, kątomierze itp.

● GRY: szachy, warcaby, domino i inne ● zabawki i maskotki
● ARTYKUŁY z folii galanterijnej: piórnik szkolne, etui do piór i okł.d.i do różn.ch dowodów.

Nasza Spółdzielnia eksportuje:
ZABAWKI do Jugosławii ● LICZYDEŁKA szkolne do Mongolii ● KASETY SZACHOWE z drzewa do Anglii.

KR-320

Udana wywiadówka

„Rodzice proszeni są o przybycie na zebranie. Obecność obowiązkowa”.

A więc wywiadówka... Przyznam szczerze, że każda taka notatka w dzienniku napawa mnie lekkiem. Nie chodzi mi tu o własne dziecko — z nim nie miałam dotychczas przykrości — ale o sam sposób prowadzenia zebrania.

Choć tyle na ten temat pisało się i mówiło, wciąż jednak wywiadówki mają charakter rozprawy sądowej, gdzie sędzia — nauczyciel feruje wyrok na Iksińskiego, Igrecia wobec całego rodzicielskiego audytorium.

Czy przez publiczne ogłoszenie nazwiska winowajcy, a więc przez upokorzenie rodziców, bo tak to można nazwać — osiąga się zamierzony cel, nawiązuje kontakt z domem ucznia?

Sądze, że nie. Przez cały okres nauki mego dziecka wywiadówki niewiele odbiegały od tego szablonu. Toteż i w tym roku poszłam na zebranie z niechęcią. Tymczasem...

Mila, kulturalna pani rozpoczęła zebranie. Po krótkim zagaleniu przeszła do omówienia spraw wychowawczych. Klasa dość trudna, gdyż uczniowie przysyłali tu z różnych szkół. Nie stanowi więc jeszcze zgranego kolektywu. Dzieci przysparzają wiele kłopotu. Nauczycielka omówiła przykłady złego zachowania bardzo dokładnie z zastrzeżeniem jednak że: „Ci z państwa, których dzieci to dotyczą, najlepiej się orientują, dlatego nie będę wymieniała winowajców”.

Mile zaskoczenie. W dyskusji chętnie zabierali głos wszyscy, i ci zapewne, których to bezpośrednio dotyczyło, i pozostali.

Wracając do domu myślałam o tym zebraniu. Przypomniał mi się jeszcze jeden dodatkowy szczegół. Wychowawczyni poruszyła sprawę późniejsi. Ktoś z rodziców zaproponował, by sygnalizować o tym domowi w ten sposób, że uczniowie będą wpisywać uwagi, a nauczyciel podpisywał — ze względu na oszczędność czasu.

„Wydaje mi się — odpowiedziała nauczycielka — że wpisywanie późniejsi i złych stopni przez dzieci do dzienników jest chyba bardzo upokarzające — proszę wczuć się w ich położenie. Czy nie lepiej, by państwo zgłaszali się, tam gdzie są wątpliwości, bezpośrednio do mnie”.

Teraz zrozumiałam postawę mego dziecka. Opowiada mi często w domu o różnych wyrykach popełnianych przez kolegów w szkole. Zawsze je pocepta. Zdecydowanie się od nich odgradza. Zbudowana jestem jego postawą. Długo zastanawiałam się, czemu to przypisak (moje dziecko nie należy do idealistów) — odpowiedź znalazłam na wywiadówce.

Ta wychowawczyni podchodził z sercem do młodzieży, nawet do tej przysparzającej trudności. Myślę, że osiągnie cel, potrafi sobie wszystkich zjednać. Tak, jak zjednała sobie rodziców.

Może podobne zebrania prowadzą nauczyciele w wielu szkołach w Polsce, ja jednak na takim byłam po raz pierwszy. Działo się to w jednej ze szkół warszawskich.

MATKA
(Nazwisko i adres znane redakcji)



— Nie gniewaj się, ale masz dwie „dwójce...”
Rys. R. Sobkowak

państwu dzienniczki, zorientujecie się w postępkach swoich dzieci i omówimy sprawy ogólnie”. A więc nie będzie wyczytywania stopni poszczególnych uczniów według alfabetu?

I znów odprężenie na salę. Na zakończenie prośba: „Tych z państwa, którzy znaleźli w dzienniczkach dodatkowe uwagi — proszę o indywidualną rozmowę, pozostałym — dziękuję za przybycie”.

częństwo. Poznanie stawało się w ogóle poznawaniem obrazów a nie przedmiotów. Nie wiemy zatem, czy obrazy te reprezentują rzeczywistość wiernie jakości, które im mają odpowiadać. Można by nawet zapytać, czy te jakości w ogóle istnieją. Suarez, zdając sobie sprawę z takiego niebezpieczeństwa, sięgnął znowu do skarbcza terminologicznego i problem był rozwiązany. Wystarczy po prostu do rejestru dotychczasowych specjes dodać jeszcze jeden ich rodzaj, odrębne specjes intelligibilis. Skąd one się biorą? Po prostu powstają same przez się w umyśle, w duszy. Dzięki nim możliwe jest aktywne intelektualne poznanie przedmiotu niezależnie od ewentualnych złudzeń.

Nauczyciele NRD w walce o nowe, demokratyczne Niemcy

W CIAGU niewiele lat swego istnienia NRD poszczycić się może ogromnymi sukcesami we wszystkich dziedzinach życia. Nas, jako nauczycieli, interesuje jednak przede wszystkim to, jakie wyniki osiągają niemieccy koledzy w dziedzinie wychowania oraz jaka jest ich rola w kształtowaniu świadomości młodzieży niemieckiej.

Podczas pobytu delegacji nauczycieli warszawskich w Berlinie we wrześniu br. zainteresowało nas aktywne zaangażowanie nauczycieli NRD w walce o demokratyczne wychowanie dzieci i młodzieży.

Nauczyciele NRD nie uciekają od najtrudniejszych problemów, lecz z ogromnym poświęceniem i głębokim przekonaniem podejmują polemiki i pracę wyjaśniającą na tematy polityczne, ideologiczne i gospodarcze.

Każdy Polak, który miał możliwość przebywać w ostatnich latach w NRD, na pewno zauważył, że w prasie i wydawnictwach adunawerskiej republiki aż roi się od zdjęć, artykułów i wypowiedzi byłych hitlerowskich generałów i oficerów, że odbywają się tam ciągle zloty, zjazdy, spotkania różnych tzw. „ziomkostw”.

Te wszystkie jadowite wydawnictwa, drukowane na terenie NRD, dostarczane są do zachodniego Berlina i tam za pólowe ceny sprzedawane.

Nauczyciele NRD zebrali też jawne dowody fałszu i zakłamania polityki Bonn, urządzili w jednej z sal ekspozycje wydawnictw zachodniemieckich, zaopatrując je w odpowiednie komentarze. Jeden z berlińskich nauczycieli demaskował z pasją wobec tłumy zwiędających treść tej właśnie ekspozycji, wskazując na istotny antypokojuowy i militarystyczny charakter polityki berlińskich kół rządzących. Były tam m. in. zdjęcia Straussa, Globkego, Heusingera, Brandta i innych pogrobowców Hitlera.

Inny przykład: w sklepach zachodniego Berlina jako pomoce naukowe ukazywały się modele samolotów odrzutowych z czarnym krzyżem i swastyką z czasów II wojny światowej. Nauczyciele NRD kupują „pomoce naukowe” i demaskują zachodniemiecki system wychowania dzieci i młodzieży. Każdy prawie artykuł o charakterze militarystycznym, każdy przejaw rewizjonizmu w stosunku do Polski, Czechosłowacji, ZSRR, Holandii czy Danii, w prasie zachodniemieckiej, lub zachodnioblińskiej spotyka się z natychmiastową odprawą na łamach prasy i wydawnictw pedagogicznych.

Trzeci przykład: w pamiętnym dniu 13 sierpnia 1962 r., kiedy rząd NRD postanowił położyć kres szpiegowsko-dywersyjnej działalności na granicy z Berlinem zachodnim — nauczyciele razem z robotnikami fabryk stanęli z bronią w rękę budując mur graniczny.

Dzięki tej właśnie postawie nauczycielstwa, dzięki osobistemu zaangażowaniu i graniczącej z bohaterstwem odwadze i ofiarności wychowawców — młodzież NRD wychowuje się w duchu socjalistycznym, w duchu przyjaźni dla Polski i Polaków, czego dowody mogliśmy spotkać na każdym kroku.

HENRYK RADLIŃSKI

Korespondencyjna poradnia

Od wielu lat działa w Gorzowie Poradnia Społeczno-Wychowawcza. Z porad dyżurujących tu psychologów, lekarzy i pedagogów skorzystało już wielu rodziców, nauczycieli i wychowawców. Mieszkańców powiatu zainteresuje wiadomość, że w Gorzowie, przy Studium Nauczycielskim, powstała Korespondencyjna Poradnia Wychowawcza Towarzystwa Szkoły Świeckiej.

Nie wiesz, jak postępować z kilku czy kilkunastoletnim dzieckiem — napisz do Poradni Korespondencyjnej. Udzieli ona porady z zakresu skutecznych metod indywidualnego oddziaływania wychowawczego na dzieci w różnym wieku. Pomoże rozwiązać trudności w wychowaniu domowym i szkolnym dziecka. Porady te są bezpłatne. (WJC)

Ogłoszenia drobne

KOESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 66. P-284-0
DZWONKI SZKOLNE elektryczne, korytarzowe, podwórkowe — naprawa, wykonanie na zamówienie w Warszawie: Biernickich, Banasik, Katowice — Szopienice, Siemkiewicz 1. K-235-0

POZNAJEMY KARTEZIUSZA

Jak powszechnie rozwoju mechaniki. Ale wiek XVII to równocześnie okres, w którym Kościół był jeszcze potęgą i moc jego potrafiła osiągnąć każdego śmiśka, który odważył się podważać fundamenty religii. Nie dziw tedy, że — zbuntowany przeciw jałowości myślenia teologicznego o świecie — ludzie nauki starali się pogodzić mechanistyczne idee nowej fizyki z wiarą w Boga, no i oczywiście w nieśmiertelność duszy. Ile w tym było szczerości, a ile taktyki na śliskiej krawędzi życia (czytaj Inkwizycji) niełatwo jest dziś rozstrzygnąć.

René Descartes (Kartezjusz; 1596—1650), wybitny filozof, uczony o wielostronnych zainteresowaniach, należał do tych, którzy nowy sposób wyjaśniania zjawisk przyrody usiłowali pogodzić z tradycyjną wiarą religijną. Wspaniałe postępy fizyki, posługujące się matematycznym sposobem ujmowania stwierdzanych zmian, spowodowały przeniesienie tych metod na wyjaśnienie wszelkich zjawisk. Powstał pogląd, u którego podstaw leżało przekonanie, że prawami mechaniki dąda się wytłumaczyć wszystkie w ogóle zjawiska, jeżeli (ustępstwo na rzecz teologii) nie przekraczają granic ludzkiego poznania. Nie kto inny jak właśnie Kartezjusz był autorem zdania, że nawet „wrażenia i obrazy pamięciowe, i akty woli muszą się dać wytłumaczyć mechanicznie”.

Kontynuując platońską linię rozumowania, zgodnie z nauką Kościoła, która tak wiele zawdzięczała Platonowi, Kartezjusz ujmował człowieka jako istotę złożoną z duszy i ciała, w przeciwieństwie do zwierząt, które duszy nie posiadają. Dusza i ciało są dla niego dwoma całkowicie odmiennymi substancjami. Pierwsza — dusza jest bytem nie posiadającym rozciągłości, jest istotą niematerialną, której głównym atrybutem jest myślenie. Ciało, podobnie jak przedmioty świata otaczającego, jest bytem posiadającym rozciągłość, trójwymiarowym materialnym. W każdym z nas współistnieją one, w przedziwny sposób, jak się o tym później przekonamy, z sobą związane.

Kartezjusz przeciwstawił się dawniejszym poglądom, które zakładały, że ciepło naturalne i wszystkie ruchy naszego ciała zależne są od duszy że gdy dusza opuszcza ciało, to znika ciepło naturalne i ustają wszystkie ruchy. Według niego ciepło jest samowystarczającą maszyną, a dusza uchodzi z niego jedynie wtedy, gdy zanika w nim ciepło, gdy psują się narządy służące do poruszania ciała. Najlepszym tego dowodem są zwierzęta, które przecież żyją, choć nie posiadają duszy.

Chcąc zrozumieć w pełni kartezjańską koncepcję człowieka złożonego z ciała i duszy, trzeba najpierw dobrze zaznajomić się z maszyną ciała. Zobaczyć przy tym, że pewne modele mechaniczne uwidaczniają się zarówno w opisie, jak i wyjaśnianiu zjawisk.

(W następnym numerze: „KARTEZJAŃSKA KONCEPCJA DUSZY”).

Włodzimierz Szewczuk

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

w nim siebie. Dzieje się to w następujący sposób: ciało patrzące wysyła specjes, które odbijają się od lustra, a dotawszają się do jego oczu sprawiają, że widzą one przedmiot przez owe specjes reprezentowany, czyli własne ciało. Jak niematerialne specjes mogą się odbijać, pozostanie również tajemnicą samego Suareza. Ale nie martwmy się zbytnio, bo i on tego nie wiedział, gdyż wywód ten jest po prostu sprzeczny sam w sobie. Jeszcze zabawniej rzecz wypadła przy tłumaczeniu innego zjawiska optycznego. Wiadomo, że preł zanurzony w wodzie wydaje się złamany. Według Suareza, specjes, które przechodzą z części preta zanurzonego w wodzie, zmieniają ośrodek gęstszy (wodę) na rzadszy (powietrze) i wskutek tego odchyłają się od prostopadłej. Zjawiska różnych złudzeń Suarez tłumaczył albo modyfikując wpływem ośrodku, w którym zjawisko zachodzi, albo niedwspójnością organu zmysłowego, dzięki któremu rodzą się specjes impressae, albo szczególnym położeniem przedmiotu i organu.

W tym wszystkim tkwiło jednak ogólniejsze niebezpie-

Staralem się usilnie zrozumieć, jak to wszystko się dzieje, ale przy moich skromnych możliwościach okazało się to wręcz niemożliwe. Nie ja jeden zresztą próbowałem bezskutecznie. Robiło to wielu przede mną, między innymi i Hobbes, umysł święty, wnikliwy, wybitny polityk i filozof angielski XVII wieku. Ale i jemu się nie udało. Doszedł do takiego samego wniosku, że to wszystko jest po prostu nielogiczne. Specjes już w samym założeniu miały być czystymi formami, własnościami nie związanymi z żadną substancją, a mimo to „wędrowały”, „odbijały się”, „ulegały zniekształceniom” itp.

Nie pomoglił ani ani słowa wstawki i uzupełnienia Suareza, ani interpretacje samego Tomasza z Aquinu. Ratowanie godności duszy na tej drodze nie powiodło się. A że nawet najpikniejszych i najkunsztowniej dobranymi słowami o wodzie nie naponi się spragnionego, więc późniejsi myśliciele szukali innych rozwiązań. Na pierwszym miejscu należy wymienić René Descartesa, wielkiego myśliciela XVII wieku.

